№ 14. Warszawa, dnia 5-go Kwietnia 1908-go roku. Rok XLIV

# BLUSZCZ

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.**

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
*Ekspedycya główna: ulica Nowy Swiat, 41.*
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

**Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał bieżący.**

## Nasz program.

Są momenty, że myśl jakaś długo nie mogąca znaleźć wyrazu w życiu, błąkająca się w sferze prejektów lub niemożliwych do urzeczywistnienia utopii — staje się naraz pragnieniem wielu serc, żywotną, odczuwaną przez szerokie koła potrzebą. To znak, że społeczeństwo dojrzało do przyjęcia tej myśli, a wtedy wystarczy rzucić słowo jedno, dać hasło — aby idea poczęła przyoblekać się w widome kształty — krystalizować coraz wyraźniej. I w tej chwili właśnie ci, którym zależy na tem, aby dana sprawa rozwijała się w sposób prawidłowy, winni czuwać nad jej przebiegiem, z ręką na pulsie społecznych prądów, z głębokiem zrozumieniem potrzeb chwili, a zarazem z dojrzałym rozmysłem, z doświadczeniem, które nie dozwoli marnować sił i drogiego czasu na próby ryzykowne i nieudane.

Obecnie nadeszła chwila, że kobiety, obudzone do pracy, do nauki, do obowiązków obywatelskich, zrozumiały jaką potęgę stanowi w świecie współczesnym organizacya i odczuły jako potrzebę istotną, jako konieczność porozumienie się co do możliwości zorganizowania ruchu kobiecego u nas w ten sposób, jaki się przy bliższem rozpatrzeniu okaże najpraktyczniejszy, najprostszą drogą wiodący do popierania pewnych wspólnych celów.

Objaw ten uważać należy za nader znamienny i dodatni, jest on bowiem wymownym dowodem szybkich postępów, jakie szersze koła kobiet czynią na polu życia zbiorowego i wyrobienia ideowego.

Im niższy jest poziom umysłowy jednostek, tem trudniejsza do przeprowadzenia wszelka akcya, która się opiera na określeniu jasnem własnych przekonań, a równocześnie na zrozumieniu i poszanowaniu przekonań cudzych. Stałość, hartowność zasad i rozumną tolerancya — oto ideał do którego jedynie zbliżają się ludzie o wysokiej kulturze duchowej, to też każdy krok zrobiony na tej drodze powitać musimy z żywą radością, oznacza on bowiem dążenie ku światłu.

Nawoływanie kobiet do jedności, do zgody, do idealnej wspólności — rozlega się nieraz, ale jest raczej dyktowane sentymentalizmem i nieznajomością psychologii, brzmi jako idealistyczny frazes, nie trafiając w jądro kwestyi.

Niepodobna bowiem żądać, aby kobieta, która jest żywym człowiekiem mogła się zaprzeć swej indywidualności, swej przynależności do pewnej grupy społecznej, swych przekonań politycznych — aby ponad to wszystko postawić jedynie jakąś abstrakcyjną łączność ideową ogólno-kobiecą.

I nie oto wcale chodzi.

Nie niwelowanie róznic ideowych, nie sprowadzanie do wspólnego mianownika różnorodnych żywiołów jest celem porządnej organizacyi, ale przeciwnie, umożliwienie wszystkim swobodnego rozwoju we własnym kierunku, dozwolenie nawet starć ideowych między grupami, stojącemi na wręcz przeciwnym stanowisku, ale zarazem wyrobienie poszanowania dla szczerych przekonań, choćby się nam zdało obowiązkiem je zwalczać — oraz i co najważniejsze, wyszukanie takich punktów stycznych, na które wszystkie uczciwe i potrzebę reform społecznych rozumiejące kobiety mogłyby się zgodzić.

Doświadczenie nauczyło, że wszelka praca społeczna na gruncie praktycznym tem lepsze ma warunki rozwoju, im ściślej związana jest ideowo grupą ludzi, która ją prowadzi. Dlatego tak pożytecznem jest jasne stawianie programu ideowego w każdem stowarzyszeniu, aby zapisywały się do niego tylko osoby, którym sumienie pozwala ten program przyjąć, które czują mu się blizkie przekonaniami.

Nie należy przeto ubolewać nad różniczkowaniem się grup społecznych, ani też nad tworzeniem się partyi politycznych, są one bowiem koniecznym czynnikiem ruchu i życia w danym zakresie.

Wszystkie zaś usiłowania ludzi szerzej patrzących na rzeczy winny się zwrócić ku temu, aby tak partye, jak i koła pracy społecznej, walczyły z sobą tylko wtedy, gdy tego istotnie ich interes ideowy wymaga, ale by umiały się łączyć w razie odczucia wspólnej potrzeby, wspólnego celu, równo upragnionego dla całego społeczeństwa.

To też myśląc o zorganizowaniu ruchu kobiecego tak, aby miał siłę i powagę, aby odznaczał się solidarnością w wystąpieniach na zewnątrz, musimy przyjąć jako zasadę kierowniczą: poszanowanie odrębności stowarzyszeń i kół, tak co do autonomicznego ich zarządu, jak i co do przekonań religijnych i politycznych, a po za tem określenie tych celów ruchu kobiecego, które bez względu na różnice ideowe — wspólne są ogółowi uspołecznionych kobiet.

Oczywiście określenie wspólnych celów nie orzeka wcale godzenia się na jednakowe metody postępowania i środki dążenia do celu, i tu otwiera się pole dla bardzo poważnej pracy różnych grup, które, pozbywszy się uprzedzeń wzajemnych, będą się starały z całą dobrą wolą, z całą inteligencyą, na jaką je stać — dojść do porozumienia, aby te środki wspólnie obmyślić i drogi postępowania w danej kwestyi — wyznaczyć. Chwila obecna jest tak ciężka do przetrzymania, tak przygnębiająca i pełna niebezpieczeństw z zewnątrz, że należy tak w postępowaniu, jak

w druku zachować wszelką powściągliwość — nie można zupełnie jasno i swobodnie sformułować tego, co tętni najżywszem biciem serca, a obejmuje szersze horyzonty, szerszą na przyszłość działalność.

Jednakże nauczyliśmy się rozumieć bez słów.

Każda najdrobniejsza praca nasza ma źródło swe w jednem wielkiem uczuciu, to też instynktowo rozumiemy, że gdy chodzi o skupienie wysiłków, o łączność dążeń obywatelskich, które w kobiecie polskiej zawsze tak silnie tkwiły — to przeprowadzenie porozumienia, stworzenia organizacyi bardzo szerokiej, której centrum byłoby przecież wspólnem ogniskiem dla wszystkich oddalonych krańców, miałoby wielkie znaczenie dla naszej sprawy.

Na razie jednak, krystalizując nasze pragnienia, musimy je tak ująć, aby były wykonalne i praktyczne w chwili obecnej.

Program, któryby mogły przyjąć jaknajszersze koła, musi obejmować ogólnie kilka punktów wytycznych. Stowarzyszenia, dążące do utworzenia federacyi, muszą przedewszystkiem się zdecydować czy stoją na stanowisku dążeń do rozszerzenia praw kobiety. Gdy ten punkt przyjmują w zasadzie, należy postawić sobie przed oczy częściowo zadanie najbliższe, potrzeby najpilniejsze.

Za takie sądzimy uważać należy:

1) dążenie do zmiany kodeksu cywilnego, obowiązującego w Królestwie w zakresie ograniczeń praw kobiety,

2) staranie się o przypuszczenie kobiet do udziału w instytucyach samorządu, skoro ten zostanie u nas wprowadzony,

3) inicyatywę do wprowadzenia na porządek dzienny ustawodawstwa, tyczącego ochrony macierzyństwa,

4) podniesienie powszechnej walki przeciw alkoholizmowi, niewoli, prostytucyi i handlowi żywym towarem.

Nie należy sobie wyobrażać, aby myśl połączenia wszystkich związków kobiecych w federacyę była tak łatwą do urzeczywistnienia w praktyce, jak się wydaje w zasadzie, niejedną trudność tak zewnętrzną, jak i wewnętrzną przyjdzie długo zwalczać i pokonywać, zanim osiągnie się organizacyę doskonale funkcyonującą, jak te, których przykład dają nam kraje bardziej rozwinięte kulturalnie, zdaje się jednak, że skoro raz weszłyśmy na tę drogę, nie damy się z niej sprowadzić żadnemi względami ubocznemi, żadną ciasnotą koteryjną, żadnemi osobistemi sympatyami, czy antypatyami. A jest nadzieja, że pracując wspólnie — nauczymy się lepiej oceniać wzajemnie, rozszerzymy znacznie nasze horyzonty i w ten sposób powoli stworzymy podstawy do coraz ściślejszej solidarności.

Eugenia Żmijewska.

# PŁOMYK.

## CZĘŚĆ TRZECIA.

### TOM DRUGI.

W mojej noweli chciałabym przeprowadzić myśl, że „równouprawnienie“ jest niemożliwem na gruncie miłości, a właściwie — objawów miłości, bo mężczyzna o to tylko dba, czego nie może łatwo osiągnąć. Natura męska, bardzo przekorna, zmusza kobietę do ukrywania uczuć. Tylko takie kobiety są prawdziwie i długo kochane, które nie dają folgi swej miłości...

Pani Wolińska znała mężczyzn. Im więcej rozważam, tem mniej się dziwię, że Kazio nie pisze, że mnie kochał tak krótko.

Byłam zbyt łatwą zdobyczą — mężczyźni tego nie cenią.

. . . . . . . . .

... Przyszła mi nowa myśl...

Temat mój: że szczerość w okazywaniu uczuć nie popłaca— przedstawię w innem świetle. Zrobię z tego humoreskę. Już ją zaczęłam. Nosi tytuł: „Dama z taktem“.

Bohaterka — mężatka, — czyni zawsze to, co „wypada“, lecz tylko na pozór. Zachowuje zimną krew w każdej okoliczności i robiąc źle, nie zapomina obejrzeć się, czy kto nie widzi. Obmotuje w swe sieci młodą dziewczynę, jej uczuciami - swoje zasłania.

... Co? Wszak to moje własne doświadczenia. Znowu postać, wzięta z życia... Trzeba zmienić szczegóły, żeby ludzie nie poznali...

... Więc ja mam żal do pani Marty... Drzemał w mem sercu bezwiednie i budzi się pod piórem.

Ona wszystkiemu winna. Kochał mnie... Gdyby nie jej intrygi... Chciałabym zapomnieć, przebaczyć... Ojciec przebaczał wrogom... Ale ojciec był bohaterem. A ja — słaba. Spróbuję być dobrą... Myśl zajmę czem innem...

. . . . . . . . .

... Muszę przerwać „Damę z taktem“ — rozdrażniają mnie wspomnienia. Chcę napisać coś nie o sobie, nie ze swoich dziejów. Myślałam długo, chodząc po parowach.

Nie będę już łatwowierną. Poznałam życie. Odtąd będę patrzyła na ludzi okiem trzeźwem.

Szkoda, że tutaj właściwie ludzi niema — tylko dwoje bardzo poczciwych — nic o nich napisać nie można. Są zacni, dobrzy, i koniec. Chciałabym wymyśleć coś nadzwyczajnego... Tyle rzeczy nadzwyczajnych dzieje się na świecie, choćby to, co już mnie spotkało. Ale ja o sobie pisać nie chcę — zresztą i nie mogę — wstydzę się. Co innego całować się na cztery oczy, a co innego podawać to do druku...

Wróciłam do pierwszego tematu: równouprawnienia na polu uczuć. Przedstawiam pannę, nie liczącą się z konwenansami...

I oto znowu z pod pióra wyszły moje własne przygody — nieszczęsna wyprawa do Sofjówki. Tylko zamiast Humania, był Tulczyn, zamiast ogroou — zajazd. I zdarzyło się to nie nauczycielce, ale sierocie, będącej na opiece u bogatych krewnych. Potem ją wypędzają za ten skandal i błąka się po stepach. Wreszcie natrafia na jakąś pasiekę i tam przebywa lat kilka pomiędzy dobrymi ludźmi.

Znowu tak jak w Parypsach! Że też o czemkolwiek zacznę, na sobie zawsze skończę...

### W ROK POTEM.

*Que vous ai — je donc fait, ô mes jeunes années,*
*Pour m'avoir fui si vite et vous être éloignées*
*Me croyant sotisfait?*

*Sierpień.*

Więc już mnie odbiegasz, młodości ukochana.

Kończę lat 21. Piszę te słowa dla siebie samej, a jednak na płacz mi się zbiera i chciałabym zatrzeć tę cyfrę.

... Dawniej, przed laty pięciu, tak bardro pragnęłam być — *starszą* a teraz, już niedługo będę — *starą panną*, zbrzydnę, posiwieję i nikt mnie kochać nie zechce.

Smutne było moje życie. Miałam dużo biedy ze sobą. Buntowałam się. Teraz już nie walczę. Zdaje mi się, że nareszcie zrozumiałam moje przeznaczenie.

Trwoniłam nieopatrznie wszystko, czem mnie los obdarzył. Jak rozrzutnik nie zaglądałam nigdy w głąb skarbca. A na dnie jego był — srebrnik. Leżał w ukryciu. Zapomniałam o nim. I teraz, gdy opuściły mnie inne dary: młodość, zdrowie, on chce mnie pocieszyć i świecić jaśniej od próchna, o które się dobijałam niebacznie.

Więc mi go nie odbieraj o Boże! Pozbawiłeś mnie wszystkiego. Daj przynajmniej wytrwałość w pracy twórczej. Niech mi choć to jedno zostanie, bo przecież na czemś oprzeć się trzeba! Chciałam miłości, małżeństwa — składam je w ofierze. Mój drogi ojcze, wyproś mi tylko u Boga, żebym przestała tego pragnąć i żeby mi dał trochę talentu. Do nikogo żalu nie mam. Ja sama jestem winna wszzstkiemu. Co dalej będzie?

. . . . . . . . .

*Wrzesień.*

. . , I to jeszcze! I to! Miara przebrana. Wiedziałam, że matka szuka dla niego panny posażnej, ale żeby tak prędko—po dwóch latach zgodził się żenić z inną!... Czemu nie umarłam wtedy, w Bołhanie?

. . . Ślub za miesiąc. Chciałabym, żeby mnie spotkał jaki straszny wypadek — żeby mnie piorun zabił wśród gromów i błyskawic, albo, żebym spadła ze skały — tej najwyższej — w Czarnym jarze... Bo gdybym umarła, ot zwyczajnie — w łóżku, aniby się dowiedział. A o takiej nadzwyczajnej śmierci mówiliby na Pobereżu, Podolu i na Ukrainie nawet. Doszłoby do jego uszu... Chciałabym utopić się w Dniestrze... Strach! Byłam odważniejsza za młodu. Teraz pragnę żeby mnie zabiła jakaś wyższa moc, ale sama zgładzić się boję.

. . . Nie chcę umierać, dopóki go nie zobaczę! Ach! zobaczyć go raz jeszcze! Nie wytrzymam — pojadę do pani Wolińskiej. Może on tam przyjedzie prosić o błogosławieństwo. Muszę coś zrobić. Nie możemy tak się rozstać. Napiszę do niego. A może Julcia źle wie,.. i on się wcale nie żeni... Może to plotki...

Najdroższy mój!

Żenisz się? Czy to prawda? Napisz, powiedz że — nie. Czy już nie mam prawa o tobie myśleć i wspominać tego, co było? wszak i Ty nie zapomniałeś. Zlituj się, przyjedź do Pokutyniec. Ja tam będę za dwa dni i czekam na ciebie. Choćby to, co mówią — ta rzecz okropna — choćby to była prawda, nie odmawiaj tej ostatniej prośbie. Miej nademną litość. Ja niczego nie chcę — tylko, na Ciebie popatrzeć i powiedzić Ci raz ostatni, że nikt nie kochał Cię i nie będzie kochał, jak

Twoja, zawsze, zawsze Twoja

*Dola.*

. . . Nie zostanę już za nic ani w Pokutyńcach ani w Parypsach — nie mogę. Na każdym kroku wspomnienia łez. Już nie płaczę. Otrząsnąć się trzeba. Chcę wyjechać do Warszawy. Obiecują mi jakieś miejsce. Jadę może na nędzę... Mniejsza o to. Czy liść jesienny wie, w którą stronę wiatr go poniesie. Byle nie na manowce. Tutaj dla mnie miejsca nie ma. Ludzie źli. Obmówili, wyśmiali.

Wuj Zdzisław powiedział mi dawno — bardzo dawno — jeszcze tego nie rozumiałam: „Szkoda cię na porządną kobietę“.

Ja chcę nią pozostać — muszę przez pamięć na ojca. Warszawa, mówią, bardzo zepsuta... Nie zdradzę się, że mam krew gorącą — będę chłodną, taktowną, zagłuszę się pracą. Ha! nowi ludzie, nowe wrażenia — zapomną może. Gdybyż to! gdyby!

. , . . . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

*Edmundo de Amicis.*

# Contra spem spera.

Kochać mnie będziesz, jakeś kochała!
Serce nie skłamie, choć kłamią usta...
Oto zostajesz osamotniała...
Droga przed tobą ściele się pusta...
Próżno się chłodu okrywa zbroją —
Pierś — skarb miłości kryjąca skała —
Ty byłaś moją i jesteś moją: —
Kochać mnie będziesz, jakeś kochała!

Ci, którzy miłość zgasić w nas chcieli,
Tylko ją smutku zasnuli smugą...
Ona nie lęka się chmur topieli
I nie jest ludzi nikczemnych sługą...
Już się wyrywa, choć ją krew broczy,
— Ze szpon jastrzębich gołąbką biała —
I już w błękitnej tonie przezroczy —
Kochać mnie będziesz, jakeś kochała!

Przez ciszę śmierci, przez życia wrzaski
Mój duch, jedyna, pójdzie wraz z Tobą...
Będzie pił szczęścia twojego blaski
I twoich smutków truł się żałobą...
Jak z wiosennego ranka uśmiechem,
Blaskiem i wonią staniesz się cała...
Serce się dawnem rozdzwoni echem —
Kochać mnie będziesz, jakeś kochała!

Już widzę ciebie: stęsknione oczy
Rwą się ku tobie przez mgły tumany...
Widzę — i ducha smutek mi tłoczy,
W błękicie źrenic twoich rozlany...
I, tchnąca białych róż aromatem,
Drży w mojej dłoni twa rączka biała,
Co rządzi szczęścia mojego światem —
Kochać mnie będziesz, jakeś kochała!

Jak wodna lilja, gdy ją wiatr złamie
Nad wód błękitną słania się tamą...
Pochylasz główkę na moje ramię,
A ja się poję twych splotów wonią...
Raz miłość nasze złączyła usta
I ludzka zawiść już nic nie zdziała...
Trud nadaremny! Obawa pusta;
Kochać mnie będziesz, jakeś kochała!

Patrz! upojona szczęściem przyroda
Wraca w wiosennej szacie weselnej...
Niebo, powietrze, ziemia i woda
Zawodzą jeden hymn nieśmiertelny.
Zadrżały serca, zawrzały skronie...
Słuchaj: miłość to pieśń wspaniała,
Co się i w twojem rozlega łonie...
Kochać mnie będziesz, jakeś kochała!

*
* *

Gdy burza życia znęka pierś młodą...
Kiedy wkrąg pustka legnie i zgniłość...
Kiedy na zawsze już mnie zawiodą
Złudne serc ludzkich: przyjaźń i miłość —
Jedna myśl tylko z życiem mnie godzi
I dla niej duch mój nie rzuca ciała..
Jeden mi tylko blask nie zachodzi:
Kochać mnie będziesz, jakeś kochała!

Przełożył z włoskiego
*Władysław Nawrocki.*

MARYA DULĘBIANKA.

# Ruch kobiecy we Włoszech.

(Dokończenie).

A teraz przejdziemy do Rzymu.

W roku 1898 przybywa tamże Mrs. Sandford z Kanady, wydelegowana przez lady Aberdeen, przewodniczącą Rady międzynarodowej, wydelegowana pozornie dla zaproszenia kobiet włoskich do przystąpienia do ich organizacyi, w gruncie rzeczy dla zorganizowania ich. Wraz z Mrs. Crawshay i Miss Broodwood, które w Rzymie stale przebywają, zabiera się energicznie do dzieła. Na pierwszy ich apel stawia się odrazu 36 stowarzyszeń różnych odcieni, tworząc pierwszy związek „Rady narodowej“ pod przewodnictwem hr. Taverny. (Dziś „Rada narodowa włoska liczy przeszło 100 stow., co stanowi już pewnego rodzaju potęgę). Wynajmują piękny lokal, zakładają bibliotekę, czytelnie— i oto siedziba i punkt zborny wszystkich zkonfederowanych stowarzyszeń. Kiedy już jest dach nad głową Związek przystępuje do przeglądu sił swoich. Rozpatruje dokonane i dokonywujące się prace, ich braki, ich strony ujemne; rozpatruje jakie prawa kobieta posiada, jakie jej posiąść trzeba, co najpilniejsze do podjęcia. I robota zaczyna się na wszystkich posterunkach.

Trudno jest w krótkim artykule przedstawić wszystko, czego dokonały kobiety w tych ostatnich kilku latach, ale nawet z pobieżnego wykazania tychże prac można ocenić całą doniosłość pracy zorganizowanej.

Jedna za drugą powstają nowe komisye, nowe sekcye, konstytujące się dla podejmowania i popierania pewnych specyalnych żądań lub powoływania do życia potrzebnych instytucyj. I tak powstaje „Sekcya propagandy dla organizowania prowincyi", w bardzo krótkim czasie przyłączająca do Związku centralnego dwa Związki prowincionalne: lombardzki i piemoncki.

„Sekcya edukacyjna" organizuje całe cykle odczytów i konferencyj naukowych i popularnych dla kobiet wszelkich sfer, wydaje broszury, urządza zebrania dla zaprawiania kobiet do dyskusyi. Sekcya kooperatywna zakłada towarzystwa samopomocy, jednoczy pracę kobiet i pracownic urządzając stałą wystawę wyrobów przemysłu kobiecego, ułatwiając zbyt tychże i pośrednicząc w zamówieniach i układach.

„Sekcya miejska" pracuje nad polepszeniem warunków życia w mieście. Zakłada biuro informacyjne i biuro pośredniczące w pracy. Wydaje przewodnik zakładów dobroczynnych. Za inicyatywą stowarzyszenia „Per la Donna" uzyskuje dla kobiet prawo należenia do Rad administracyjnych zakładów dobroczynnych.

„Sekcya pomocy społecznej" zakłada przytułek położniczy dla kobiet i kasę macierzyństwa dla robotnic. Rozszerza założoną w roku 1896 bibliotekę dla ciemnych do 800 tomów co zważywszy trud składania takich książek osobnym aparatem i osobnym pismem, jest dużą, ofiarną pracą.

„Sekcya eksperymentalna tanich kuchen" rozpowszechnia tanie kuchnie przy wszystkich szkołach. W r. 1901 signora Plowden, inspektorka szkół elementarnych, wyjednywa, zatwierdzenie przez ministeryum oświaty i radę miejską pierwszej takiej taniej kuchni przy zakładzie wychowawczym im. Pestalozzi'ego. Wychodząc z założenia, że nauczanie powszechne nie może stać się powszechnem dokąd głód lub brak odzieży do szkoły dzieciom uczęszczać nie pozwalają, i że prawo z r. 1877 o obowiązkowem nauczaniu jest z tego powodu niewystarczającem, kobiety tak w Rzymie jak i w Medyolanie wyjednywają u gmin zaprowadzenie w szkołach rozdawnictwa obiadów i odzieży.

Towarzystwo „Carita e agricultura" zakłada zaraz w pierwszym roku swego istnienia 14 kolonji letnich dla dzieci.

„Sekcya moralności publicznej" otwiera nocny przytułek dla poszukujących pracy dziewcząt. Takich poszukujących pracy dziewcząt przybywa do Rzymu rocznie 40,000. Sekcya ta łączy się z „Towarzystwem ochrony dziewcząt" (L'amie de la jeune fille), funkcyonującem świetnie pod kierunkiem pani Turin. Posiada filje we wszystkich większych miastach Włoch a szczególniej w miastach portowych. Liczy 12,000 członków. Świeżo objęło akcyę zwalczania handlu żywem towarem.

„Sekcya Hygieniczna" za inicyatywą Rady Międzynarodowej rozpisuje ankietę:

1) Jak się ludność obchodzi z nowonarodzonemi dziećmi.

2) Jakie są warunki pracy robotnic.

3) Jak mieszka lud.

Organizuje komitet zajmujący się dostarczaniem ludności tańszych i hygieniczniejszych mieszkań. W tym celu wypuszcza akcye po 100 lirów, gromadząc znaczne kapitały.

Również za inicyatywą Rady międzynarodowej tworzy komitet dla popierania sprawę powszechnego pokoju.

Na żądanie tegoż komitetu ministeryum oświaty poleca zarządzić we wszystkich szkołach coroczne konferencye w dniu Święta pokoju.

„Towarzystwo opieki nad emigrującym ludem" otwiera mu schronisko w Ameryce.

„Związek nauczycielek" zdobywa zrównanie prac dla nauczycielstwa szkół elementarnych obojga płci, znosząc ostatnie upośledzenie kobiety na polu pedagogii. Pozatem używała ona zupełnie równych praw z mężczyzną. Wszystkie szkoły męzkie stoją jej otworem. Wszędzie uczyć się i nauczać może. Wyjątek stanowi jedna jedyna wyższa szkoła techniczna, do której kobiety dotąd nie uczęszczają, ale tylko dlatego, że wstępu do szkoły tej dotąd nie żądały. Na wielu uniwersytetach włoskich zajmują katedry. W Rzymie Dr Labriola wykłada filozofię, dr. Montessori antropologię. W Bolonii wykładają prof. Schiff i Monti i t. d.

Atoli ukoronowaniem ruchu kobiecego we Włoszech jest w ostatnich latach dopiero podjęta, ale za to żywo i energicznie prowadzona akcya o pozyskanie praw politycznych. Ostatnia meta. do której przybić musi każdy ruch zdążający ku zdobyciu równouprawnienia człowieka.

Włoszki dłużej nizli kobiety innych krajów opierały się walce o prawa polityczne. Bardzo długo niezdawały sobie sprawy z ich doniosłości dla kwestyi kobiecej i ogólno ludzkiej. Niesamodzielnie też i teraz do akcyi tej przystąpiły, lecz znów pod wpływem „międzynarodowej Rady kobiet", wzywającej je do akcyi politycznej z jednej strony, z drugiej pod wpływem posła Mirabelli, jednego z najgorętszych popleczników równouprawnienia kobiet, który w r. 1905, kiedy na porządku dziennym w parlamencie znalazło się prawo powszechnegę głosowania, domaga się przyznania tego prawa i kobietom.

To staje się iskrą rozpalającą w żywy płomień pożądanie kobiet zdobycia praw obywatelskich. I miesiąc nie upływa a już zorganizowany przez stowarzyszenie „Per la donna" (jedyne stowarzyszenie czysto feministyczne, należące również do Rady narodowej) komitet „Pro suffragio femminile" staje do pracy. W następnym miesiącu wniesioną zostaje petycya do parlamentu a równocześnie za radą posła Mirabelli'ego, na zasadzie wyborczego paragrafu prawnego, który nie określa płci uprawnionych do głosowania, wpisują się kobietu na listy wyborcze.

Powstaje straszne larum! Powoływanie nielegalnie wpisanych wyborczyń przed sąd, interpelowanie odnośnych władz, delegowanie komisyi dla rozpatrywania tej kwestyi.

Robi się ogromny ruch.

Tymczasem agitacya idzie dalej. Za przykładem pierwszych wpisują się na listy wyborcze coraz to nowe wyborczynie i w Rzymie i naprowincyi. Dzienniki za i przeciw sprawę omawiają, polemizują. Febea, redaktorka postępowego pisma „La Vita" otwiera referendum posłów. Zabierają głos najznakomitsi przedstawiciele kraju.

Stowarzyszenie „Pensiero ed Azione" (założone przez studentki-doktorki) rozdaje na ulicach Rzymu drukowane proklamacye wzywające kobiety do gremialnego wpisywania się na listy wyborcze. Odbywają się we wszystkich dzielnicach konferencye, odczyty i zgromadzenia dla propagandy i politycznego uświadomienia kobiety. Członkowie komitetu „pro suffragio femminile" rozjeżdżają się po całym kraju agitując, przemawiając, zwołując zgromadzenia, wiece. Jedna z najdzielniejszych agitatorek professoressa Pagliari jezdzi od miasta do miasta i płomiennemi mowami porywa kobiety do agitacyi i roboty. Zawiązują się też wszędzie komitety filialne przystępujące do centralnego w Rzymie.

Na listach wyborczych coraz więcej nazwisk kobiecych. Prof. Sacchi zostaje przyjętą na listę w Mantui. W Anconie komisarz Mortara wpisuje na listy wyborcze wszystkie kobiety żądające głosu. To wywołuje wojnę, polemiki, protesty przeciwko takiemu interpretowaniu prawa.

Publiczność coraz więcej sprawą zainteresowana.

Turyn i Medyolan urządzają wspaniałe wiece w których uczestniczą tysiące rozentuzjazmowane sprawą. W Pavii otwierają pismo „Allianza" poświęcone wyłącznie walce o prawa polityczne dla kobiet.

Komitet Centralny zamienia się na narodowy i przystępuje do międzynarodowego Women-Suffrage, wysyła też jako delegatkę na kongres w Kopenhadze dr. Labriolę. Powstaje stała komisya do ochrony praw kobiety, do której to komisyi wstępuje kilku posłów. Tymczasem profesoressa Sacchi przyjęta przez trybunał w Mantui, odrzucona zostaje przez sąd apelacyjny w Brescii.

Inne przyjęte przez tenże sąd apelacyjny w Anconie a odesłane do sądu kasacyjnego w Rzymie sprawę na razie przegrywają pomimo świetnej obrony adwokata i posła Lollini.

Rozchodzi się wiadomość, że petycya kobiet została postawiona na porządku dziennym. Robotnice usunięte przez stronnictwo polityczne teraz zapisują się również na listy wyborcze. Sprawa nabiera coraz większej wagi. I w parlamencie i w magistraturze i w sądzie objawia się jakaś nowa kobieta, coraz więcej znajdująca życzliwych. Wszyscy o niej mówią, wszyscy o niej piszą. W jednym roku sprawa uświadomienia mężczyzn i kobiet dokonana.

Nadchodzi nareszcie dzień 26 lutego 1907 r. z bijącem sercem przez włoskie kobiety oczekiwany.

Na porządku dziennym parlamentu petycya kobiet o prawa obywatelskie. Ważna dyskusya dnia. Na Monte Cittorio ruch niezwykły. Trybuny przepełnione! W audytoryum 500 posłów, liczba przewielka, — jak to zaznaczają dziennikarze — zwłaszcza na dzień poniedziałkowy. Ministrowie również wszyscy na stanowisku.

Referuje poseł Cuzzi.

Wszyscy słuchają z ogromną uwagą. Mirabelli, Lacava, Luzetti i Lucifero Alfonso wypowiadają wspaniałe mowy.

Mirabelli woła: „kto odmawia dziś praw kobiecie nie odczuwa ducha czasu, nie rozumie tej wielkiej rewolucyi, jaka się w oczach naszych dokonywa u ludów nowożytnych i w życiu i w świecie kobiety".

Luzatti mówi: „Jak wbrew całemu oporowi pracujący lud musiał zdobyć reprezentacyę w ciałach prawodawczych, tak ją musi zdobyć kobieta. Nie będzie spokoju nie będzie równowagi, dopóki jej praw pełnych nie damy".

Cuzzi mówi: „Żądanie kobiet jest tak proste i naturalne, że gdybyśmy chcieli odpowiedzieć nań odmową, argumenty uzasadniające taką odmowę, musielibyśmy chyba czerpać w złej woli i w ciasnym horyzoncie widzenia, lub też zapożyczyć je w zużytym a dziś już nader licho procentującym skarbie sofistów".

Ale właśnie charakterystycznem jest, że mowy te, wygłaszane w obronie praw kobiety nie wywołują ani jednego głosu przeciwnego ani jednego protestu. Nikt dowodzeń mówców nie zbija, nikt im nie przeczy, nikt argumentów uzasadniających odmowę nie szuka. Dzielą się głosy dopiero, kiedy chodzi o postanowienie, w jaki sposób sprawę praw kobiety prowadzić dalej. Wówczas mniej życzliwi przemawiają za odesłaniem petycyi do archiwum dla rozpatrzenia,—życzliwsi domagają się odesłania jej do ministeryum spraw wewnętrznych, z żądaniem aby rząd wypracował i przedłożył parlamentowi projekt ustawy przyznającej kobietom administracyjne i polityczne prawa wyborcze.

Prezydent Giolitti, najmniej sprawie tej życzliwy, konstantuje przecież że idą w niej zgodnie żywioły krańcowej lewicy, jak Mirabelli i najzagorzalszej prawicy jak Luzatti. Jednogłośnie też przyjęty zostaje wniosek odesłania petycyi do ministeryum.

Tryumf zupełny!

Rozlegają się głosy posłów zwrócone do kobiet tłumnie zebranych na galeryach „a domani — a domani".

I to „jutro" niezawodnie prawa obywatelskie kobiecie włoskiej przyniesie. Pierwsza jej petycya w żadnym parlamencie równie życzliwie nie była przyjęta. W innych krajach, jak naprzykład w Anglii, wnoszono je niezliczoną ilość razy, od najdawniejszych lat i dotąd nadaremnie.

Potwierdza to uwagę na wstępie niniejszego artykułu uczynioną, że kobieta włoska o prawa walczyć nie potrzebuje — potrzebuje tylko wyciągnąć po nie rękę.

# Z piśmiennictwa.

**Maryan Gawalewicz.** Dwie baśnie: I. *Synowie Laokoona*. II. *Jak się głupi Janek kochał*. (Wierutna bajka). — *Wicherek.*—*Bez celu*, powieść na tle społecznem naszych czasów. Dwa tomy. Warszawa 1908. Druk Piotra Laskauera i S-ki.

II.

Z zaczarowanej krainy baśni przenosi nas Gawalewicz w świat bardzo realny — na pobojowisko, zasłane ofiarami przemocy z jednej strony, nadużycia ufności — z drugiej.

Toczy się walka na dwa fronty. Młodzież, gnębiona tak długo w swych przyrodzonych uczuciach, stawia czoło „systemowi", pozbawiającemu ją prawa do puścizny po ojcach, do mowy rodzinnej, a jednocześnie potyka się z najbliższymi jej krwią, jeśli nie duchem, z rodzicami, którzy, w imię rozwagi, w imię oportunistycznej zasady: „głową muru nie przebijesz" odwodzą synów od ofiar na korzyść ogółu, od poświęceń „bezużytecznych", stawiają jej przed oczy nieuniknioną porażkę, A dla majaków, czyż wolno narażać — karyerę, ba, i życie nawet!

Lecz ten argument nie trafiał nigdy do przekonania młodzieży — a gdyby go uznała, smutnem byłoby to dla niej świadectwem Młodość zwykła mierzyć siły na zamiary, a. nawet, gdy w takich obliczeniach się zawiedzie, zwycięstwo bywa po jej stronie.

I ta właśnie szlachetna nieopatrzność jest szańcem, dzielącym dwa pokolenia.

W ostatniej zawierusze fortyfikowali jeszcze ten szaniec niepowołani przodownicy młodzieży; głosili oni że rodzice, to „spróchniali filistrzy", pokolenie skazane na wymarcie. Toż nie dziw, że pogrobowcy jego, młodzi, uważali je za żywych nieboszczyków. Wszelki protest rodziców był bezsilny, jak głos skazańców; milej było słuchać głosu agitatorów, którzy dowodzili, że dzieci już niema, „tylko *ludzie* bez względu na wiek".

Wielu z tych dzieciaków, przedwcześnie pasowanych na ludzi, wyszło na — bandytów; sprawcami tego byli w znacznej mierze ci „działacze", ci apostołowie zniszczenia, świecący zwykle nieobecnością w chwilach, gdy trzeba było czynami popierać słowa... czy też — frazesy.

Ci to właśnie burzyciele domowych ognisk, wyznawcy zasady, że: „krwawy posiew jest konieczny", że „ofiary być muszą", (byle tymi ofiarami nie byli oni) ci wichrzyciele doprowadzili do tego, że trudno byłoby określić, czy młode zastępy ożywione są większą niechęcią do dawnego systemu szkolnego i jego przedstawicieli, czy też do przedstawicieli władzy rodzicielskiej i rodzimej tradycyi.

Zmaganie się młodych a szlachetnych dusz, tę walkę obosieczną, na dwa fronty, z wielką objektywnościową i z wielkiem ukochaniem młodego pokolenia odtwarza Gawalewicz w „Wicherku". Tę książeczkę napisał obywatel, miłujący kraj rozumnie, i poeta, znajdujący silny wyraz dla jego walk i cierpień. Nie wybrał wyjątkowo „sfilistrzałych" rodziców, ani wyjątkowo złych ludzi. Wprowadził nas do przeciętnego domu, w którym wielkie hasła, znajdujące niegdyś oddźwięk w sercach starszego pokolenia, zagłuszył już cichy, monotonny szmer życia powszedniego, trosk i kłopotów. Stary Kałuszewski przypomina sobie jeszcze, że i on nie zawsze był *rozsądnym*, że ponad względy osobiste, niegdyś, stawiał inne; że w duszy jego dawno, bardzo dawno, brzmiało słowo większe od malutkiego: *ja*, *moi bliscy*. To też choć się szurzy i zżyma na swego „brzdąca", który mu wręcz oświadczył, że do *takiej* szkoły już nie pójdzie, choć mu iść każe, a nawet sam go prowadzi, żal mu się jednak robi syna i już mu nie rozkazuje, lecz prosi, aby się uczył, „jak można", bo „ojcu ciężko".

— A chciałbyś, żeby mi jeszcze ciężej było? Nie? Prawda. No, masz tu na serdelek i na bułkę. Zjedz sobie podczas pauzy — dodaje.

„Brzdąc" Wacek, przezwany „Wicherkiem" dla swej czupryny i fantazyi, poszedł do klasy, ale gdy mu za to koledzy pogrozili *infamią*, rzekł im kilka słów szczerych a silnych, i oświadczył, że zrobi jak wszyscy, „bo nie jest taki podlec, aby strajk łamał. Kiedy razem, to razem, na śmierć i życie".

Cisnął na ziemię raniec i przysiągł, że dopóty go nie weźmie na plecy, dopóki nie będzie mógł włożyć w niego innych książek.

„Wicherek" mówił to z przekonaniem głębokiem. I przysięgi dotrzymał. Inni byli mniej szczerzy. Kolega Brukalski, najgłośniej potępiający opornych, gdy wszyscy sie rozeszli — namyślał się, czy nie podnieść rańca, a książek do antykwaryusza — nie zanieść.

Byli i tacy!...

„Wicherek" był inny — oddany „sprawie" duszą i ciałem. Łowił każdy szumny frazes, wychodzący z ust wielkiego działacza Blakierta, narzeczonego starszej siostry. Ten zaś przekładał mu, że „dzisiejsi ojcowie się nie udali" — bo to sami burżuje i filistry. A głosił i w czyn wprowadzał zasadę: — iż dla rozniecenia żaru, trzeba w niego dmuchać; że się przytem rozsypie trochę iskier zmarnowanych, to nic: za to innym nie pozwoli się zgasnąć.

Więc rozdmuchiwał żar w duszy „Wicherka", aż wreszcie rozsypała się ta iskra, zmarnował się szlachetny ogień, który mógł z czasem przyświecać krajowi. Biedny „Wicherek" „demonstrował" wraz z tłumem zapaleńców, szedł na rotowy ogień i bagnety. Stał się jedną „z tych ofiar, które, w imię *idei*, paść muszą".

Z kulą w piersi umiera w szpitalu i żal mu ojca, który przez jego „agitacyjną działalność" utracił posadę; lecz kto wie, czy mu bardziej jeszcze nie żal, iż w owym pochodzie, który miał być tryumfalnym, on, „Wicherek", nie niósł sztandaru, choć miał to obiecane.

Nie dali mu — powiedzieli, że za mały...

A nie był za mały do rozrzucania wśród robotników fabrycznych proklamacyj.

Blakiert tymczasem wyjeżdża na kilka dni... może na dłużej...

Zapewne — na dłużej. Tacy nie padają nigdy ofiarą wzniecanej przez siebie pożogi...

*Eugenia Żmijewska.*

(Dokończenie nastąpi).

# Trochę smutnych refleksyi po wesołym karnawale.

Dziwnem jest nasze społeczeństwo — nawet na podstawie rachunku prawdopodobieństwa nie można nigdy wykreślić jaką drogą pójdzie w danym wypadku. Linja naszego życia tak jest pełna niespodzianek i kapryśnych zwrotów, że zupełnie urąga prawom logiki, a nawet zdrowego rozsądku. Zdawaćby się mogło, że po latach rewolucyjnej burzy, która pogrążyła w nędzy setki istnień i dotknęła zarówno tak klasy posiadające jak pracujące, — samo zubożenie już stanie na przeszkodzie hałaśliwej i zbytkownej zabawie, niestety jednak, ów włóczęga z lat rozbiorowych, którego z tak gryzącą ironią przypomniał Ignacy Grabowski w swym świetnym artykule w „Kuryerze Warszawskim“, znów tak jak ongi mógł się przypatrzeć naszej rozbawionej stolicy, — przez dziury w starych podartych butach — u stóp Kościoła Ś-go Krzyża... Wtedy traciliśmy nasz byt narodowy, a sfery wykwintne obchodziły to święto całym szeregiem redut i balów — dziś stanęły znów do apelu, aby święcić zamknięcie Macierzy i dekret wywłaszczenia w Poznańskiem, tej prastarej kolebce polskiego narodu.

Dziwna analogja — sto kilkadziesiąt lat niewoli i męki, twardej nauki nieubłaganego losu niczego nie nauczyły. Zdawaćby się mogło, że po strasznych doświadczeniach ostatnich lat, które z taką przerażającą grozą ukazały nam przepaści społeczne rozterkę i nienawiść, która zapanowała wśród synów jednej Ojczyzny, — wszystkie grzechy obojętności i zaniedbania powinny jak grom uderzyć o nasze sumienie społeczne — poruszyć je i rozbudzić. Stanęliśmy w obec strasznego ciosu, jakim było zamknięcie Macierzy bezradni i zamiast skupić się, by nabrać sił i hartu do pracowania i walki — utopiliśmy nasz ból w bezmyślnej zabawie.

Bo wątpić, że ten ból został na dnie duszy, byłoby to wątpić we własne społeczeństwo, — tylko zamiast przekuć go w oręż rozumnego i wytrwałego czynu topiło go się jak zwykle w zawrotnym wirze, w butelce szampana!

Szczególna u nas jeszcze panuje teorya, przeszczepiona z Francyi z rozpustnych czasów Ludwików maksyma „il faut que jeunesse se passe“ stała się wyznaniem wiary całych pokoleń. A jednak my mamy całkiem inne przykazanie, zostawił je nam jeden z wielkich naszych wieszczów, który woła:

Młodość bracie, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały
Choć przeminie sama szparko
Cios jej dłuta wiecznotrwały —

A ten cios dłuta, o którym mówi poeta to pęd do ideału, który wrodzony w młodości ma wystarczyć na całe życie, to ta młodzieńcza wiara w siłę, która tworzy cuda i zdolna jest budować nowy świat szczęśliwszy i lepszy. Gdy się tę żywiołową siłę roztrwoni, gdy się ją zagubi w otchłani marnych, egoistycznych uciech — bezpłodnie — biada narodowi, — przejść on wtedy musi przez dantejskie wrota reformy — przez wrota, na których widnieje złowrogi napis „tu niema nadziei“.

Życie nasze społeczne stanęło na przełomie i musimy znaleźć w sobie siłę, aby uratować je wbrew wpływom zewnętrznym, — ruch wzmożony odsłonił tyle placówek niezajętych, tak wielki obszar pracy, iż nie wolno nam marnować sił, ni czasu. Do młodzieży szczególniej życie woła wielkim głosem o pozbycie się egoizmu, o wytrwałość, o pracę. Demokracya chrześcijańska pociąga w swoje szeregi wykolejonych robotników — grupuje ich w imię Boże dla lepszej doli — a brak w niej inteligentnych pracowników — brak młodzieży, któraby podążyła do swojej braci z słowem otuchy i oświaty. W kółkach rolniczych brak rozumnych instruktorów, — panienki ze dworu wolą karnawały warszawskie niż pracę w najbliższem otoczeniu. A tak byłoby łatwo postarać się o cenzus rządowy,— trochę pracy i przejąć można na swoje barki spuściznę Macierzy, jej szkółki, czytelnie itd. Wychodźtwo sieje wśród ludu demoralizacyę i zdziczenie, a przez brak odpowiedniej organizacyi oddaje się tę kość z kości naszych na poniewierkę najgorszego wroga Prusaka — i niema nikogo, ktoby rozbudził w tym ludzie samowiedzę — uzbroił go radą i pomocą przeciw wyzyskowi i zgorszeniu.

Wszędzie nie zajęte najważniejsze posterunki, wszędzie brak ludzi z obywatelskiem poczuciem, a muzyka gra i przygrywa naszemu niedołęstwu i lekkomyślności.

Zatraciliśmy ową wielką spuściznę jaką nam przekazał duch Mickiewicza on, co „dzieckiem w kolebce“, kazał łeb urwać hydrze — piekłu wydrzeć ofiary i do nieba sięgnąć po laury— rozmieniliśmy ją na drobną monetę krótkotrwałych zapałów — szumnych zapowiedzi i frazesów — rozpływających się następnie w morzu szarego egoizmu, — a los nam wyznaczył dolę wytwałego pracownika, który byt swój w skale wykuwać musi w ciężkim znoju i trudzie — i znojem tym pokutnym odzyskać to, co samowolnie utracił.

*D-rowa Kosmowska.*

# Z żałobnej karty.



## Ś. p. Aniela Tripplinówna.

W dniu 22 b. m. rozstała się ze światem jedna ze starszych naszych literatek, w ostatnich czasach pismami swemi mniej przypominająca się ogółowi, prsed laty chętnie czytana na szpaltach kilku pism peryodycznych, ś. p. Aniela Tripplinówna.

Córka starszego cenzora w mieście naszem, Ludwika Tripplina i małżonki jego, Laury z Kaczorowskich, ś. p. Aniela urodziła się w Warszawie i tu, w domu rodziców otrzymała niezwykle staranne wykształcenie. Pierwsze prace ś. p. Tripplinówny ukazały się w roku 1872, większych rozmiarów powieść „Syn księżniczki“ drukowała w r. 1884.

Do znaczniejszych prac należą: żywo napisana powieść „Galantuomo“ drukowana w swoim czasie w „Kuryerze Warszawskim“, dłuższa nowela „Szaleniec“, (wydana w Krakowie w r. 1889), oraz kilka utworów scenicznych, t. j. komedyi: „Hrabia regent“, „Stryj i synowiec“, „Telegraf“ — z których ta ostatnia wystawiona była w teatrze Rozmaitości.

Artykuły z dziedziny sztuki i spraw różnych, oraz korespondencye pomieszczała niegdyś ś. p. Tripplinówna w „Kłosach“, potem w „Tygodniku Illustrowanym“ i w „Wieczorach rodzinnych“.

Obdarzona od natury niezwykle rozwiniętym darem obserwacyjnym i subtelnym dowcipem nadawała korespondencyom swoim, „Kartkom z podróży“ znamię oryginalnego artyzmu, a znakomita znajomość kilku obcych języków dozwalała ś. p. Tripplinównie przyswajać naszej literaturze wiele obcych utworów z wyjątkową łatwością.

Wyczerpujące i bardzo zajmujące jej studyum na tle wspomnień z pobytu na Wschodzie, „Z dalekiego szlaku“ drukowało pismo nasze przed trzema laty.

W puściźnie po ś. p. Tripplinównie pozostały stosy niewydanych rękopisów. Pośród tych znajduje się powieść, osnuta na tle życia haremów tureckich, a pisana pod wpływem własnych wrażeń i obserwacyi podczas długiego pobytu w Konstantynopolu, — oraz wiele szkiców, sylwetek, fotografii znanych, wybitnych postaci.

O ile bogaty materyał da się uporządkować i ująć w pewną całość, być może, iż ś. p. Aniela Trypplinówna przypomni się jeszcze czytającemu ogółowi jaką wybitną pracą.

*z. s.*

# Dodatek poświęcony łączności kół kobiecych
## na ziemiach Polskich.

### STOWARZYSZENIE
### „Action sociale de la femme"
### w Paryżu.

Stowarzyszenie noszące powyższą nazwę rozciąga swą działalność na całą Francyę, związawszy prowincyę z stolicą przez sieć korespondencyi i informacyi, a posiada również i sekretaryat międzynarodowy dla zawierania stosunków z innemi krajami, celem obudzenia, lub poparcia tam ruchu kobiecego, zgodnego z moralnością chrześcijańską i cywilizacyą na niej ugruntowaną.

Jest to przedewszystkiem związek ideowy, dążący do uspołecznienia kobiet przez wyrobienie w nich opinii i rozumnego sądu o kwestyach socyalnych i etycznych, których roztrząsanie tak interesuje cały świat współczesny.

Przygotowanie umysłowe, wyrobienie pojęć, wspólnej oryentacyi duchowej, to jedna połowa zadania, drugą stanowi propaganda wśród osób, marnujących czas i siły w bezdusznej atmosferze życia światowego, poza obowiązkami, jakie na każdą jednostkę myślącą nakłada sam fakt należenia do społeczeństwa za którego niedomaganie spada odpowiedzialność na wszystkich którzy mogąc zło zmniejszyć, lub mu zapobiedz, uchylają się od tej powinności.

Tyle co do celów teoretycznych. W praktyce popiera stowarzyszenie instytucya o charakterze społecznym, dostarczając osobom, które się niemi zajmują, wszelkich wyjaśnień, wzorów do ustawy i sposobu funkcyonowania, oraz pośrednicząc w stosunkach wzajemnych między stowarzyszeniami i instytucyami, o ile jest to do ich rozwoju potrzebne.

W tym celu istnieje centralny sekretaryat, czyli biuro informacyjne, które zawiązało stosunki listowne z kilku tysiącami osób, w 500 miastach i miasteczkach francuskich. W każdej z tych miejscowości osobna korespondentka śledzi zakładanie i rozwój różnych dzieł społecznych i daje o nich wiadomości do biura centralnego w Paryżu, gdzie też zgromadzone są ustawy i sprawozdania roczne z działalności stowarzyszeń. Biuro popiera pracę przez ułatwianie im zbliżania się do siebie, łączenia w związki lokalne, stara się o jednanie członków i udziela wszelkich wskazówek teoretycznych.

Jeżeli naprzykład na prowincyi grono osób pragnie założyć kooperatywę szkolną, czy Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Matek, czy Kaszę oszczędności dla dzieci, to udaje się do sekretaryatu z prośbą o przysłanie przepisów prawnych obowiązujących w tym zakresie, wzoru do ustawy, zarazem o wskazanie specyalistów zajmujęcych się samą kwestyą, którzy mogliby w razie potrzeby, pojechać z odczytem, lub dostarczyć bliższych objaśnień. Sekretaryat wysyła też publikacye, odnoszące się do sprawy, o którą chodzi.

Oprócz biura informacyjnego, dla stowarzyszeń i instytucyi francuskich, założony został sekretaryat międzynarodowy, który prowadzi pani Gautier-Lacaze, osoba niezmiernie czynna i mająca rozległe stosunki nietylko w Europie, ale i w innych częściach świata. Pani Gautier-Lacaze mieszka na prowincyi w Blancfort w departamencie Girondy; u niej za pomocą korespondencyi ogniskuje się międzynarodowa akcya wymiany spostrzeżeń, uwag i doświadczeń, do niej przysyłają stowarzyszeni z 17 krajów swoje ustawy i sprawozdania, z których sekretarka czerpie dane i wiadomości do zestawień ogólnych, jakie przesyła do głównego biura w Paryżu, dla odczytania ich na posiedzeniach związku.

Jednym z głównych środków działania na opinię, są odczyty i konferencye ludzi wybitnych w swej specyalności, jakie staraniem stowarzyszenia odbywają się w Paryżu i w miastach prowincyonalnych. „Action sociale" stoi na gruncie patryotycznym i występuje przeciw agitacyi, która tak szeroko rozpowszechniona jest we Francyi wśród warstw ludowych. W tym też duchu dobierane bywają przedmioty konferencyi, oto niektóre tytuły: „Spaczenie gustu literackiego", „Wojna przeciw małżeństwu", „Centralizacya jako plaga społeczna", „Właściciele ziemscy wobec ruchu socyalnego", „Sprzysiężenie przeciw moralności" i t. p.

Oprócz konferencyi urządzane bywają tak w Paryżu, jak i na prowincyi posiedzenia dyskusyjne, oraz stale zorganizowane wykłady społeczne, pod kierownictwem osób specyalnie z daną kwestyą obeznanych. Zebrania te prowadzone są bardzo sumiennie i praktycznie.

Jeżeli chodzi naprzykład o zbadanie kwestyi zarobków kobiecych w danej gałęzi przemysłu, czy rękodzielnictwa, zapraszane bywaja do zabierania głosu różne osoby, blizko obeznane z tą sprawą: właścicielka magazynu, przełożona pracowni, pierwsza krojczyni, panny podręczne, robotnice i z różnych punktów widzenia wyjaśniona zostaje sprawa, poczem z dyskusyi wyłaniają się wnioski praktyczne dla przeprowadzenia pewnych reform i ulepszeń.

Ponieważ stowarzyszenie „Action sociale" ma przedewszystkiem na względzie potrzeby matek wychowujących młodzież, przeto kwestye wychowawcze odgrywają dużą rolę, one to wypełniły na ten rok trzy czwarte programu zebrań. Poruszona ma być kwestya moralności wśród młodzieży, kwestya wyboru książek i kierowników do prowadzenia kółek samokształcenia, które po ukończeniu szkoły elementarnej—dopełniają edukacyi, sprawa terminatorów, szkół zawodowych, szkół wyższych i t. p. Prócz tego roztrząsane mają być inne tematy, jak: prawa i przepisy regulujące pracę, prawa odnoszące się do obyczajów, rozwody, kształtowanie obywatela, etyka zawodowa, organizacya życia rodzinnego.

Za jeden z najważniejszych środków propagandy uważa stowarzyszenie swoje pismo, wychodzące co miesiąc, z wyjątkiem wakacyi letnich. Miesięcznik ten zawiera sprawozdania z postępów stowarzyszenia, korespondencye z prowincyi, tekst konferencyi z zeszłego miesiąca, oraz jakiś artykuł społeczny. Dołączony jest do niego osobny dodatek, obejmujący krytykę sprawozdania z dobrych książek francuskich, których rozpowszechnianie można polecić. Jest to rodzaj katalogu rozumowanego, który może być prenumerowany osobno, księgarnie zaś otrzymują go darmo, celem propagandy zacnych, uczciwych książek.

Jak widzimy z tego krótkiego rzutu oka na działalność stowarzyszenia, ma ono przedewszystkiem doniosłe znaczenie ideowe, daje teoretyczne przygotowanie swym członkom do podjęcia poszczególnych zadań społecznych. Zaznaczyć należy, iż sekretaryat międzynarodowy ze szczególną życzliwością odnosi się do Polski, prosząc stowarzyszenia kobiece o charakterze pokrewnym, aby przesyłały do pani Gautier-Lacaze, Blanguefort-Medoc (Gironde) swoje ustawy i sprawozdania. Mamy doskonałą sposobność informować przez korespondencyę francuski o rzeczywistym stanie naszego kraju, szkolnictwa, naszych instytucyi społecznych, wzamian za to pani Lacaze obiecuje udzielać nam wszelkich informacyi, co do dzieł i instytucyi społecznych, z któremi biuro ma styczność.

*J. K.*

# Sprawozdanie z kół kobiecych

## Koła kobiece na kresach.

*„Związek kobiet polskich w Petersburgu“* począł się organizować w grudniu 1905 r., otrzymał zaś legalizacyę tej ustawy latem 1906 r.

Związek ten początkowo miał jedynie za cel popieranie równouprawnienia kobiet, potem dopiero, gdy większość członków uznała, że pod hasłem związku szerszą pracę społeczną objaśniono, utworzono, oprócz sekcyi równouprawnienia sekcye: antialkoholiczną, zawodową i oświatową.

Zeszłoroczna działalność sekcyi antialkoholicznej została utrudnioną zamknięciem herbaciarni przez władze i nie dała widocznych rezultatów.

*Sekcya równouprawnienia*, zawdzięczając energii p. Baudouin de Courtenay i p. Sadowskiej została wprowadzona w szeroki zakres działalności i przyjęła udział w ruchu kobiecym. Wysłano delegatki na zjazdy związku równouprawnienia kobiet w Warszawie, otworzono specyalne biuro w Petersburgu, którego zadaniem było informowanie związku warszawskiego o ruchu kobiet polskich i rosyjskich w kołach petersburskich.

Sekcya ta rozpowszechniła ankietę w sprawie kobiecej i wydała popularną broszurkę prof. Petrażyckiego w kwestyi kobiecej, która w ilości 5,000 egz. rozesłana będzie do Warszawy, Litwy i Rusi.

Stworzyła też specyalną bibliotekę w kwestyi kobiecej. Zaznaczyć tu należy, że sekcya równouprawnienia kobiet wręczyła posłowi Konicowi petycyę dla przedstawienia jej w Dumie państwowej. *Działalność sekcyi oświatowej* polegała na urządzeniu niedzielnych wykładów nauk przyrodniczych, arytmetyk geometryi i historyi, oraz pogadanek, na które uczęszczało 299 osób.

Staraniem sekcyi otwarto też bibliotekę bezpłatną dla ludu.

Sekcya zawodowa urządzała zebrania niedzielne dla służby domowej, mające nietylko naukę na celu, lecz także i zabawę,

Zebrania te urozmaicono odczytami, śpiewami i rozdawaniem książek. Zebrania miały wielkie powodzenie, lecz w jesieni r. 1906 zostały wzbronione przez władzę.

*Staraniem sekcyi zawodowej* 50 dzieci najbiedniejszych, przeważnie sierot, wysłano do Królestwa, a mianowicie do Towarzystwa opieki nad dziećmi, i stamtąd rozlokowano je w Królestwie po wsiach.

Wydatki na wyekwipowanie i wysłanie dzieci pokryły składki członków sekcyi, zasoby zaś na dalsze wydatki zdobyto z odczytu ks. Gralewskiego „o Ameryce“.

*Z sekcyi zawodowej* wyłoniło się stowarzyszenie „Igła“, mające na celu systematyczne zaopatrywanie w pracę biednych kobiet, obarczonych rodziną.

Wkrótce powstanie sklep stowarzyszenia, gdzie będą się sprzedawały gotowe ubiory rękodzielnicze kobiet ubogich.

Związek kobiet polskich raz jeden wystąpił wspólnie, wysyłając na zjazd im, Orzeszkowej dwie delegatki z adresem od związku.

Inicyatywę założenia *„Koła Kobiet w Wilnie“* zawdzięczać należy p. Emilii Węsławskiej, która pierwsza rzuciła hasło nawołujące kobiety do wspólnej pracy społecznej, oraz do walki kulturalnej o przynależne kobiecie prawa obywatelskie.

Z początku wezwanie p. Węsławskiej skupiło bardzo skromną liczbę kobiet, które wszakże nie zrażone opieszałością swych współobywatelek, opracowały program działalności i stworzyły ustawę „Koła Kobiet“.

Za najważniejszy cel Koła uznano pracę kulturalną, społeczną i ekonomiczną. Utworzono 5 sekcyi: 1) samokształcenie, 2) wychowawczą, 3) ekonomiczną, 4) pracy kulturalnej nad ludem miejskim, 5) pracy kulturalnej nad ludem wiejskim. Przyglądając się rozwojowi poszczególnych sekcyi, widzimy, że najenergiczniejszą działalność rozwinęła *sekcya ekonomiczna*, na czele której stanęła p. Węsławska. Sekcya ta założyła „ligę kupujących i pracujących w swojskim przemyśle i handlu“ w celu poprawy losu pracowników i pracownic naszych, oraz popieranie przemysłu i handlu krajowego. Dla ułatwienia publiczności wynajdywania rzemieślników chrześcijan, sekcya utworzyła biuro adresowe pracowników, a także staraniem sekcyi w składzie narzędzi rolniczych przy Towarzystwie rolniczem umieszczono szafę z okazami pracy rękodzielniczej i otworzono zapis obstalunków.

*Sekcya pracy kulturalnej nad ludem miejskim* urządziła szereg odczytów niedzielnych dla ludu z dziedziny hygieny i etyki za opłatą 5 kop. oraz czytania po szwalniacb, zadaniem których było moralne oddziaływanie na młode pracownice. Z czytelni tych ogółem korzystało 115 osób.

Sekcya pedagogiczna zaprojektowała wykłady popularne dla dorosłych z zakresu historyi, literatury, języka polskiego, arytmetyki, za opłatą 10 kop. 10 pań z sekcyi pedagogicznej udzielało korepetycyi uczącej się dziatwie. Sekcya ta urządziła lekcye domowe dla bon i ludówek. Z sekcyi tej korzystało 19 panien.

Przed zamknięciem pierwszego roku swej działalności „Koło kobiet“ utworzyło nową *sekcyę równouprawnienia kobiet*. Liczba członków wzrosła do 140. Dnia 22 października 1907 r. Koło otrzymało legalizacyę ustawy pod nazwą „Koła równouprawnienia Kobiet w Wilnie“.

*Związek Kobiet polskich w Moskwie* wszedł w życie dnia 25 października 1907 r. Dnia tego odbyło się pierwsze walne zebranie i wybory do zarządu, składającego się z 8 członków rzeczywistych i 8 kandydatów z prawami głosu. Na przewodniczącą wybrano p. Stefanię Laudynową, na wice przewodniczącą p. Wandę Podgórską, na skarbniczkę p. Penkalę, oraz na sekretarkę p. Hryniewską. Zarząd zorganizował już trzy czynne sekcye: 1) sekcya kulturalna, którą prowadzi p. Podgórska, urządza co niedziela odczyty popularne dla ludu w sali polskiej Biblioteki przy kościele. 2) sekcya samokształcenia, którą prowadzi p. Laudynowa, urządza wieczory literackie (wieczornice) dla polskiej inteligencyi w sali Biblioteki polskiej. 3) Sekcya wychowawcza, którą prowadzi p. Bujanowicz, gromadzi co niedziela dzieci w sali szkółki polskiej przy kościele, dla początkowego wykładu języka, hist. pol. i geografji, oraz gier i śpiewu chóralnego.

Prócz tego postanowione jest założenie od jesieni szwalni, oraz prowadzenie czytelni dla ludu na Gruzinach, w części miasta oddalonej i zamieszkanej przez robotników.

Związek kobiet polskich w Moskwie liczy stu członków. To jest wszystko co się dało w tak krótkim czasie zorganizować.

*Stowarzyszenie polek powiatu Latyczowskiego* powstało z inicyatywy p. Maryi Czosnowskiej, liczy 24 członków.

Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się dnia 18 kwietnia 1906 r. W pierwszym roku swej działalności zorganizowano bibliotekę złożoną z dzieł treści poważnej i naukowej. W następnym wysłano dwie kobiety na naukę akuszeryi. Popierano finansowo oświatę i na zebraniach, odbywanych co miesiąc prowadzono dyskusye o treści ekonomicznej, społecznej, pedagogicznej i gospodarczej. Stowarzyszenie Polek połączyło się z Tow. Dobroczynności pow. Latyczowskiego.

*„Koło Kobiet Polek w Kijowie“*, zorganizowane w marcu 1907 r. przez p. Janinę Orłowską. Po ulegalizowaniu ustawy na walnem zebraniu 8 listopada wybrano zarząd z 10 osób i 5 kandydatek. Przewodniczącą została p. G. Knollowa, wice przewodniczącą p. J. Orłowska, skarbniczką p. M. Komarnicka, wice skarbniczką p. M. Kańska, sekretarkami p. Z. Kulikowska i p. Z. Głębocka. Koło dziś liczy 290 członków, dzieli się na 5 sekcyi: samokształcenia, wychowawczą, ekonomiczną, pracy kulturalnej nad ludem miejskim i pracy kulturalnej na wsi.

1) Sekcya samokształcenia (przew. p. Żukiewiczowa), w ciągu tak krótkiego czasu urządziła 4 odczyty z socyologii, 2 z prawa, 1 z pedagogiki, 2 odczyty o Norwidzie. Przytem prowadzi wykłady serjami, z nauk społecznych, przyrodniczych, literatury i rozpoczyna kurs popularny prawa.

2) Sekcya wychowawcza (przewodnicząca p. W. Topesewska) czuwa nad dopełnieniem braków wykształcenia uczącej się

młodzieży w dziedzinie historyi i literatury ojczystej, urządza wieczorne wykłady freblowskie dla bon, organizuje wiec matek i wychowawczyń w kwestyi pedagogicznej.

9) Sekcya ekonomiczna (przewodnicząca p. M. Kerntopfowa). Zaprosiła p. Wojciechowskiego z Warszawy z odczytem o współdzielczości, zaprojektowała i zorganizowała komitet do opracowania i ulegalizowania ustawy sklepu spożywczo współdzielczego, wkrótce też odbędzie się walne zebranie udziałowców dla wyboru zarządu i otwarcia sklepu na jesieni.

Projekt taniej kuchni dzięki ofiarności kilku jednostek wkrótce się urzeczywistni.

4) Sekcya kultury ludu miejskiego energicznie i z wielkiem oddaniem prowadzona przez p. A. Czachórską, rozpoczęła pracę kultury od otwarcia przytułku dla 20-ga dzieci. Panie, dyskutując naprzemian po parę godzin, mają możność zwalczenia złych skłonności, a wszczepienia zamiłowania dla dobra i piękna. Sekcya zajmuje się pracownicami, subjektami, którym dopomaga do kształcenia się i tym sposobem otrzymywania lepszych zarobków, roztacza moralną opiekę nad dziewczętami, daje posady potrzebującym. Przewodnicząca urządzała wieczornicę dla sług i pracownic, a olbrzymią pracą włożyła w wyuczeniu dzieci biednych odegrania „Jasełek“, które w czasie świąt Bożego Narodzenia w ciągu dwóch tygodni były przedstawiane po raz pierwszy w Kijowie. Znużone pracą lub chorobą pracownice wysyłane były na letni wypoczynek, teraz organizują się stałe kolonie dla dorosłych pracownic, potrzebujących wypoczynku.

5) Sekcya kultury na wsi, przewodnicząca p. Romualda Chojecka, zorganizowała już jedno koło parafialne, liczące 30 członków, poruszyła wiele pań do pracy kulturalnej nad ludem. i dąży do otwarcia szkoły gospodarczej udziałowej.

*Koło Białocerkiewskie* liczące 50 członków, przyłączyło się do kijowskiego jako filja.

## SPRAWOZDANIE
### z posiedzenia wydz. społecznego Zjednoczonego Koła Ziemianek.

Dnia 16-go marca odbyło się w Świetlicy posiedzenie wydziału społecznego Z. K. Z. pod przewodnictwem p. Karszo-Siedlewskiej.

Porządek dzienny obejmował referat pani El. Chełmickiej „O wychodźtwie sezonowem“ oraz teoretyczne wyjaśnienia p. J. Okrzy tyczące definicyi i zakresu działania trzech form organizacy zbiorowej: *stowarzyszenia, związku* stowarzyszeń i *federacyi* związków.

P. Chełmicka oparła swój referat na kwestyonaryuszu w sprawie wychodźtwa, który rozesłany do Kółek w różne okolice kraju dał procent odpowiedni bardzo zadawalający, co dowodzi postępu i wyrobienia społecznego, gdyż do niedawna kwestyonaryusze nie przynosiły najczęściej żadnej korzyści nie rozumiano bowiem konieczności nadsyłania odpowiedzi.

Prelegentka zbadała kwestyę wychodźtwa sumiennie i gruntownie, zdobyła potrzebne dane i dokumenty, jak wzór kontraktu w Prusach i kontraktu w Danii, rozmawiała z ludźmi, zajmującymi się tą sprawą, a w szczególności z księdzem Knappenem, opiekunem polskich wychodźców w Danii, dokąd udała się osobiście dla zbadania sprawy na miejscu i zasięgnięcia ustnych informacyi.

Referat pani Chełmickiej to rezultat bardzo poważnej pracy, zasługującej na wysokie uznanie, tak ze względu na niezmiernie żywotny temat, jak i na sposób traktowania.

Referat ustalił opinię, że przychodźtwo, pomimo wyzysku, jakiego przedmiotem jest robotnik ze strony przedsiębiorcy — przynosi jeszcze duże korzyści materyalne i to nie tyle z powodu wyższej płacy, ile z powodu dłuższego trwania zagranicą sezonu dobrze płatnej pracy rolnej. Pod względem moralnym przynosi wychodźtwo ogromne szkody, pod względem kulturalnym bardzo nikłe nabytki, z powodu przejmowania tylko najpowierzchowniejszych błyskotek, pod względem zdrowotnym wpływa nadzwyczaj ujemnie na ogólny stan ludności wiejskiej, a to zarówno z powodu forsownego przepracowania młodych sił w czasie sezonu, jak i z przyczyny, że po opuszczeniu wsi przez dojrzałą młodzież, dzieci i wyrostki zbyt wcześniej zaprzęgane są do stałej roboty w polu.

Gdyby wychodźtwo było należycie zorganizowane i tylko nadmiar rąk roboczych samej wsi zabierało, gdyby lud idący na robotę był przygotowany moralnie, oświecony i umiał się bronić od wyzysku, gdyby można zwrócić ręce robotnika polskiego ku majątkom polskim w poznańskiem, wychodźtwo miałoby znaczenie dźwigni ekonomicznej dla bezrolnych i małorolnych. Przy obecnym stanie rzeczy marnuje się wiele z jego dodatnich stron, a ujemne krzewią się w całej pełni.

Bardzo ożywiony jest ruch sezonowy wewnątrz kraju: — z okolic bardziej na wschód położonych, sprowadzają właściciele robotników na kilka miesięcy. Są to tak zwani bandosi. Warunki ich pracy i egzystencyi uwzględniła p. Ch. bardzo dokładnie w swym referacie, zwracając uwagę zebrania, że w pierszym rzędzie do pracy nad bandosami w swoich majątkach mają ziemianki sposobność i że to przedstawia się jako najbliższy obowiązek.

Nad referatem p. Ch. wywiązała się dyskusya, z której wyłoniły się dwa wnioski. Pierwszy to popieranie gorące myśli biur wychodźczych, któreby się zajęły zorganizowaniem i obroną robotnika. Ziemianki mogłyby się jedynie pośrednio przyczynić do tej pracy, przez przygotowywanie opinii i pomoc w razie gdyby jaka instytucya społeczna wzięła akcye w swe ręce. Drugi wniosek obejmował projekt zupełnie wyraźny i określony pracy kulturalnej nad bandosami. Delegatki Kółek przyjęły ten projekt i obowiązały się w Kółkach swoich myśl tę w czyn zamienić. Postanowiono zatem: urządzić w niedziele, święta i dni słotne zabawy dla bandosów połączone z pogadankami, oraz nauką analfabetów za pomocą tablic Promyka. W maju na posiedzeniu wydz. pedagogicznego ma się odbyć pokaz, w jaki sposób tych tablic używać należy.

Zebranie delegatek tegoż dnia o godzinie 6-ej i zebranie ogólne członków dnia następnego, oświadczyło się za przygotowaniem łączności różnorodnych stowarzyszeń kobiecych przez stworzenie federacyi, którejby dożyła do rozszerzenia praw kobiecych oraz reprezentowała ruch kobiet polskich nazewnątrz Dla omówienia zasad takiej organizacyi z innemi Kołami i stowarzyszeniami, zgromadzenie ogólne wybrało trzy delegatki pp Kleniewską, Kisielewską i Rodziewiczównę, oraz trzy zastępczynie pp. Gombrowiczową, Karczewską i Karszo-Siedlewską. Ponieważ p. Karczewska nie przyjęła wyboru największą z kolei ilością głosów weszła p. Helena Weyhertówna.

Oprócz sprawy federacyi — miało zebranie do załatwienia ważną sprawę wewnętrzną rozporządzenie funduszami, przekazanemi przez P. M. S.

## Głosy czytelniczek.

### Zajęcia dla kobiet nie fachowych.

Co raz bardziej wzmagająca się w kobietach chęć wystarczania na własne utrzymanie, rozwój ich samodzielności i zrozumiałe żądanie praktycznego przygotowania się do walki o byt, która wrzekomo słabszej połowie rodu ludzkiego jest o wiele cięższą, nie sama przez się, ale przez utrudniające ją okoliczności — to wszystko przyczyniło się do wskazywania przez osoby interesujące się ruchem kobiecym, jaknajliczniejszych środków zdobycia sobie stanowiska i niezależności.

Z dwoma rzeczami przedewszystkiem ma kobieta do walczenia.

Z brakiem fachowego wykształcenia, którego jej udzielają trudniej i niechętniej niż mężczyźnie i uprzedzeniami rozlicznego rodzaju, niedopuszczającemi jej do tych lub owych stanowisk pod pozorem nieudolności.

I jedna i druga przeszkoda są zresztą na każdym kroku zwalczane nie tylko przez kobiety, ale i przez bezstronnie zapatrujących się na stosunki społeczne mężczyzn, popierających energicznie tak zwaną emancypacyę kobiet.

Jednak jak każdy ruch społeczny będący dopiero na drodze rozwoju i zdobywający sobie pozycyę, tak i dążenia kobiece domagające się równego prawa i równoważnego wykształcenia dla możliwości zdobycia sobie warunków materyalnych, za-

stają liczne grono nie przygotowanych fachowo istot, które, dążąc do niezależności, nie wiedzą czem sobie dopomódz.

Tę kategoryę kobiet miała głównie na myśli p. Luiza Hubbard, amerykanka, wydając swą książkę pod tytułem: „Jak może kobieta zarabiać na życie: sto siedemnaście sposobów“.

Jak widzimy cyfra... amerykańska, ale że w książce zawarte są wskazówki mogące i u nas być użyteczne, chcę przytoczyć niektóre z nich, gdyż sądzę, że dały by się u nas zastosować z pożytkiem.

Na pierwszym miejscu stawia amerykańska autorka, dziennikarstwo i piśmiennictwo. Co prawda u nas przynosi ono o wiele mniej niż za oceanem i sporo kobiet oddaje się jemu z większem zamiłowaniem niż kompetencyą, nie zaprzeczenie jednak ma to swoją dobrą stronę. Szczególniej korespondencye, tak ważne dla poznania ruchu społeczno-obyczajowego, stanowiące ciekawe i konieczne archiwum wiadomości o danej prowincyi, a nie wymagające zbytnich wysiłków stylowych — mogą być uprawiane przez kobiety z powodzeniem. Zajęcie sprawozdawcy „reportera“ tak rozpowszechnione i dobrze płatne w całej Europie, u nas ma zbyt małe zastosowanie i nie może być traktowane jako fach. Przyjdzie to zapewne z czasem, przy większym rozwoju dziennikarstwa, a wtedy stanie się to gotową dla kobiet o lekkiem piórze, pracą.

Z rozmaitych wyliczonych przez p. Luizę Hubbard zajęć mniej lub więcej praktykowanych u nas, chcę zwrócić uwagę na kilka wcale nieznanych, a mogących się zastosować z powodzeniem.

Zajęcie „coiffeur'a” między innemi (na którego nawiasem mówiąc warto by polską wynaleźć nazwę) wydaje się zupełnie wskazane dla kobiet, a bardzo mało przez nie uprawiane.

Nie jest to praca ciężka ani przykra, jest dobrze płatna, a wymagająca smaku i lekkości ręki. W dodatku sądzę, że przy myciu lub układaniu bujnych splotów na ładnych główkach klijentek, kobieta może być więcej kompetentna niż mężczyzna, z natury rzeczy mniej zgłębiający tajniki damskiej elegancyi.

Drugiem zajęciem godnem polecenia, a zupełnie nie wyzyskanem u nas jest strojenie fortepianów, mogące być spełniane przez kobiety, zakręcanie bowiem kluczem nie wymaga tak wielkiej siły fizycznej. Natomiast więcej trzeba zużyć siły zostając ogrodnikiem, a raczej ogrodniczką. W niektórych jednak okolicznościach i to zajęcie może być praktykowane z powodzeniem. Tam mianowicie, gdzie są pasieki lub w ogóle większy ogród; od ogrodnika wymagany jest głównie nadzór, a nie tyle mechaniczna praca. Natomiast doskonałem źródłem dochodu mogą być kursa ogrodnictwa, pszczelnictwa i warzywnictwa. Te mogą być otwierane na wsi wszędzie, gdzie się znajduje kompetentna w tym fachu osoba.

Sądzę z doświadczenia, że dla pań na wsi, chcących znaleźć źródło dochodu w gospodarstwie, a zarazem oddać przysługę społeczeństwu, branie praktykantek na rok lub na letnie miesiące zajęć przy ogrodach i mleczarni, tak jak się robi w męzkich gospodarkach jest obustronnie korzystne.

Jeżeli się trzyma fachową mleczarkę, mogącą wykładać praktykę, albo też poświęci czas jakiś na jedne z licznych kursów ogrodownictwa, odbywających się w Warszawie, to przy osobistem doświadczeniu, można bez wielkiego zachodu przyjmować do siebie dziewczęta wiejskie, chcące się kształcić w gospodarstwie, lub też z zamożniejszych domów panienki, w tym samym celu.

Znam dwory wiejskie, gdzie przyjmują dziewczęta na następujących warunkech: dostaje utrzymanie, mieszkanie i naukę mleczarstwa (przy centryfudze), oraz hodowli drobiu i nierogacizny, to wszystko opłaca pracą swoją, przy wyżej wymienionych instytucyach.

Z jednej i drugiej strony nie ma wyzysku, ani filantropii, tylko dobrze zrozumiany zobopólny interes.

Przy tem zajęciu niedzielne wykłady o hygienie i czystości, lub teoretyczne wiadomości z dziedziny zajęć praktycznych, byłyby korzystnym dodatkiem.

Tego rodzaju kombinacyę może z łatwością praktykować każdy dobrze postawiony pod względem gospodarstwa kobiecego, dwór wiejski.

W mieście fachem niezaprzeczenie dostępnym dla kobiet, a nigdy nie praktykowanym jest malarstwo pokojowe. Dotychczas jedynie przy artystycznych pracach dekoracyi kościołów, sztukateryi i gipsaturach używano kobiet — artystek, rzemieślnicza jednak część tego rodzaju zajęć zostawała zawsze w ręku mężczyzn. Teraz gdy myśl o estetyce w mieszkaniach rozwija się coraz silniej, oczywiście, osoby wykształcone fachowo w sztuce znajdą zajęcie jako dekoratorki, jednak malarki podłóg, ścian i schodów, miałaby też, sądzę, zajęcie nie wymagające trudnej nauki, a leżące w zakresie sił fizycznych kobiety.

Nie myślę także, żeby tapicerstwo było dla niej niedostępne, wymaga ono pewnej siły, ale nie większej niż np. koszykarstwo, którem się przecie zatrudnia wiele dziewcząt. Pomijam, nie wdając sie w szczegóły, zajęcia takie, które u nas mają już swój początek i rozwijają się pomału: jako to np. wydawanie obiadów na miasto, stręczycielstwo sług lub nauczycielek; jako też pilnowanie chorych, to ostatnie jest dość zaniedbane, a powinno być inaczej. Dobrze obznajomiona z warunkami zdrowotnemi osoba, choćby cokolwiek wykształcona medycznie po jakichś kursach specyalnych, więcej przyniesie pomocy w domu gdzie choroba zagościła, niż najbliższe sercem, a nieraz zupełnie nie kompetentne osoby. O ile nie ma jak np. w Wilnie, zakonów trudniących się opieką nad chorymi, jakieś stowarzyszenie mające na celu kształcenie specyalistek w tym kierunku byłoby bardzo pożądane.

Prócz tych, dochodne i w całej Europie rozpowszechnione zajęcie kelnerek i kwiaciarek u nas, dla niewiadomych przyczyn nie znajduje zastosowania. A przecie nikt nie odmówi kobietom potrzebnej przy tem szybkości i zręczności w ruchach lub rachunkowości. Osobiście znajduję, że bez porównania sympatyczniejsze i bardziej eleganckie, robi na mnie wrażenie biały fartuszek zgrabnej dziewczyny, niż wątpliwej czystości i „luźnego“ kroju fraki lub prędko poniszczone liberye restauracyjnej służby. Nie mówiąc już o kwestyi zarostu, która parę lat temu stała się powodem strejku w Warszawie, a na wiosnę w Paryżu. Nic więc łatwiejszego jak zostawić tym panom ich wąsy i brody, jeżeli tak im o nie chodzi, a zdobyć to zajęcie dla kobiet, których powierzchowność nie będzie potrzebowała ulegać radykalnym zmianom.

Oto są uwagi, które mi nasunęła książka praktycznej amerykanki, być może, że obudzą one czyjeś drzemiące chęci wynalezieniem dla kobiet niefachowych zajęcia, mogącego im pomódz do utrzymania się samodzielnego, ku czemu budząca się ambicya i poczucie odpowiedzialności za samą siebie, coraz bardziej popycha nawet te, które do takiego sposobu życia za jedyne środki mają pragnienie samodzielności i parę zdrowych rąk.

Po wsiach, szczególnie dalekich od źródeł cywilizacyi, marnuje się dużo takich młodych sił, nie mających pomocy ani rady. Te należy wynajdywać i wspomagać w wynajdywaniu zajęcia stosownie do wieku, zdolności i sił. Koła i stowarzyszenia kobiet mogą być w tym względzie wielką dźwignią moralną i materyalną dla tych istotnie zatraconych istot. Mieszkając na wsi, na Litwie, widzę i słyszę o córkach lub siostrach mniejszych właścicieli ziemskich, spędzających pół życia na bardzo nudnem i niedołężnem zajmowaniu się gospodarstwem, wyczekiwaniu na męża, bezcelowych, straszliwych pod względem gustu robótkach etc. W razie założenia własnej siedziby rozpoczyna i ciągnie dalej jarzmo pod firmą ciemnoty i ciasnoty pojęć, zaś w razie przeciwnym, zostaje rodzinnym sprzętem, przesyłanym sobie od krewnych do krewnych, spełniającym funkcye kroniki rodzinnej lub opiekunki chorych czy dzieci, a jako krewnej nie wynagradzanej za pracę.

Los tych kobiet, stanowiących jakąś klasę przejściową między chłopską, do której się zbliża warunkami materjalnemi i otoczeniem, a obywatelstwem, do którego należy tradycyą, aspiracyami, a często nazwiskiem, jest godzien politowania i zajęcia. A są tam materyały zupełnie dodatnie, pełne energii i ducha społecznego, szukające tylko warunków do rozwoju i pomocnej ręki. Ta sądzę nie powinna się wahać z wyciągnięciem ręki do sióstr z dworków drobno-szlacheckich, bo szkoda płomyków, które tam gasną nie rozpalone w jasny ogień ogólnego światła przyszłych pokoleń.

*Helena Romer-Achenkowska*

# Ze sztuk plastycznych.

Niespodziewany zapewne, a jednak szczęśliwy zbieg okoliczności zrządził, iż w naszem Towarzystwie Zachęty Sztuk pięknych króluje obecnie niepodzielnie prawie — pejzaż. Okoliczność tę nazwać można szczęśliwą z tego powodu, iż daje ona możność porównania rozmaitych indywidualności artystycznych i ich sposobu zapatrywania się na ten rodzaj malarstwa.

„Pejzaż jest to wyraz wzruszenia artysty wobec natury“, powiada Eugeniusz Veron, a zdanie to wydaje mi się jedynem racyonalnem określeniem krajobrazu. Wysoki subjektywizm, ten niezbędny pierwiastek prawdziwego dzieła sztuki, znajduje tu ujście szerokie, a indywidualność twórcy przejawić się może najwyraźniej w jego sposobie reagowania na zjawiska otaczającej go przyrody. Przyjrzyjmy się zatem szczegółowiej, jak wypowiada się w dziełach swych szereg pejzażystów, których prace zgromadziła obecnie Zachęta.

Gościnność każe zacząć przegląd ten od grupy po raz pierwszy w Warszawie widzianych artystów słoweńskich, należących do klubu „Sawa“ w Lublanie. Wchodząc do sali, zajętej przez ich prace, doznajemy dziwnego wrażenia; oto zdaja się nam, iż wszystkie te obrazy wykonała jedna ręka, chociaż katalog objaśnia, iż są to utwory sześciu różnych autorów. Wszystkie one odznaczają się rozbielonym, niemile sztucznym tonem, wykonane są jednostajną techniką, polegającą na kładzeniu obok siebie okrągłych różnobarwnych plamek, liczonych na połączenie się w jednolitą barwę dopiero na siatkówce widza, i skutkiem tego wymagających ogromnej odległości przy oglądaniu tego rodzaju prac. Znać tu olbrzymi, przygniatający wprost wpływ malarstwa francuskiego z przed jakichś lat dwudziestu, są to reminiscencye usiłowań szkoły impresyonistów. którzy dążyli do pochwycenia efektów oświetlenia słonecznego, chcieli przenieść na płótno wrażenie przesyconego słońcem powietrza. Dążenia to bardzo śmiałe, które jak wiemy, dużo świeżości do sztuki wniosły i były podwaliną nowych, a bogatych dróg w malarstwie współczesnem. Słoweńcy jednak dziwnie niewolniczo trzymają się technicznej strony tych pierwiastków nowego kierunku, które dość bezkrytycznie przyjmują za niewzruszony, ogólnie obowiązujący dogmat.

Bez względu, czy przedstawiają pejzaż słoneczny, czy też przyćmione wnętrze pokoju, zawsze używają tejże sztucznej techniki i z góry uplanowanego kolorytu. To też postacie ludzkie, chwiejne w rysunku i nienaturalnie rozwiane w konturze, przedstawione w pokojowem oświetleniu, do najsłabszych prac wystawy należą. Lepiej daleko wychodzą motywy pejzażowe, do których dana recepta skuteczniej zastosowaną być może.

Tyle co do strony technicznej; istotna zaś duchowa strona dzieła sztuki zdaje się być w tych utworach w zupełności prawie pominiętą. Czyż możebnem jest bowiem, aby pomiędzy sześciu artystami nie znalazł się ani jeden, którego indywidualność nie chciałaby i nie mogłaby się pomieścić w ciasnych ramkach z góry przyjętego szablonu, którego artystyczne „ja“ wielkim głosem nie dopominałoby się o swe pogwałcone prawa? Czyż żaden z nich nie miał nic do powiedzenia od siebie, nie czuł potrzeby ujęcia w kształt i barwę szczerze, prosto, swych wzruszeń, jakich doświadczał wobec zjawisk otaczającej go przyrody? Więc wszyscy zgadzali się z góry na pewne stale obowiązujące formułki, zapominając o tej podstawowej prawdzie, głoszonej przez Viollet le Duc'a we wszystkich jego dziełach, iż *bez niepodległości niema ani sztuki ani artystów.*

Pozatem nasuwa się jeszcze drugie, dosyć niepokojące pytanie. Czy wszyscy artyści słoweńscy noszą takie kosmopolityczne piętno? Czy kraj ich nie posiada sztuki rodzimej, choćby mniej kulturalnej, ale na swojskich odrębnych pierwiastkach opartej? Czyż żaden z artystów słoweńskich nie chciał pójść drogą twórczości oryginalnej, związanej z charakterem swego kraju, stać się dla słoweńców tem, czem jest Gerhard Munthe dla Norwegii? I to pytanie musi zostać bez odpowiedzi, jeżeli sądzić mamy o sztuce słoweńskiej podług dzieł członków stowarzyszenia „Sawy“. Wobec wszechwładnego sztrychulca, który tam panuje, trudno jest mówić o poszczególnych artystach. Z prac prezesa tego kółka Jana Grohava najlepszemi są „Siewca“ i „Zamieć śnieżna“, do których najbardziej dostosowuje się ta drobna, wibrująca technika. Duże wyczucie natury i dążenie do harmonii barwnej przejawia Mateusz Jama w obrazach swych „Most“ i „Las“. Trzeci z grupy, Ryszard Jakopicz, poprawny w pejzażach, daje bardzo nieartystyczne postacie kobiet w nielogicznie oświetlonych wnętrzach. Pejzaże Mateusza Sternena oraz studya Róży Klein-Sternenowej poza pewną ogólną kulturą artystyczną, żadnych cech indywidualnych nie posiadają; oryginalniej przedstawiają się już prace Piotra Żmitka, które odznaczają się pewną odrębnością kolorytu i sposobu traktowania. Rzeźby Franciszka Bernekera noszą też więcej cech samodzielnej twórczości, chociaż techniką naśladujące współczesną rzeźbę francuską, posiadają swą odrębność myślową, która przewodnią nicią łączy grupkę prac tego autora.

Zaznaczywszy, iż dominującą nutą twórczości słoweńców jest dziwny objektywizm w traktowaniu objawów natury, zwróćmy się z kolei do naszych pejzażystów, których prace zgrupowano obecnie w Zachęcie.

Widzimy tu mistrza krajobrazu polskiego, Józefa Chełmońskiego, który dał większy obraz, zatytułowany „Wiosna“. Szalony kontrast ze słoweńcami, aż bije tu w oczy; po objektywizmie — subjektywizm, po sztuczności — prostota, po manierze — szczerość, głębokie odczucie, poezya i prawda. Poezya, którą Chełmoński przepaja swe prace, cudów dokazuje; każe nam zapominać o brzydocie i ubóstwie tematu, o bezbarwności i braku charakteru tego płaskiego szmata ziemi, równoległemi żółtemi paseczkami kaczeńców poprzecinanego, przerażająco monotonnego zarówno w kolorze, jak i w liniach, z którego wieje pustka, i nuda, i smutek „włóczący po skibach łachmany stare“ jak powiada Żeromski. Mimowoli przypominają się smutne refleksye tego autora na widok niektórych (bo nie wszystkich na szczęście) polskich pejzaży.

„Jak można się dziwić, iż ludzie stąd uciekają“, mówi jedna z postaci najnowszej jego powieści. Mieszkać tutaj... wieczne błoto, och! nie błoto, lecz wieczne bajoro!“

— Ziemia jest święta matka nasza, — odpowiada druga.

— No wiem, że matka... Ale dlaczegoż matka ma być koniecznie tak nudna, tak obdarta...

Podobny, smutny temat mazowiecki wybrał i Nałęcz do swego tryptyku „Wiosna“. Artystę tego znaliśmy dotąd, jako utalentowanego odtwórcę groźnych, malowniczych fiordów norweskich, cudnych wybrzeży krymskich, gdzie szlakami Mickiewicza ciekawą odbywał wędrówkę, wogóle jako malarz gór, i przedewszystkiem morza, które z wielką szczerością i prawdą odtwarza. Obecnie po raz pierwszy bodaj zwrócił się on do naszego monotonnego podmiejskiego pejzażu, który tem smutniejszym musi się mu wydawać.

Wprawdzie natura marynisty i tu wzięła górę — puste płaszczyzny ożywił on wodą, która przyczyniła się do urozmaicenia krajobrazu. Oryginalnym też jest pomysł tryptyku pejzażowego, który przedstawia ten sam motyw w trzech odrębnych momentach, odpowiadających różnym nastrojom duszy autora. Więc w środkowym obrazie panuje nastrój pogodny, szlachetny, lekko zmącona woda na drugiem płótnie wyraża niepokój i jakby jakieś oczekiwanie w naturze, spokój i melancholia wieje z ostatniej części tryptyku; całość zajmująca i niebanalnie pojęta.

Tegoż artysty „Adagio“ ma wiele dramatycznego nastroju w fantazyjnej grupie drzew, tajemniczo rysującej się ciemną sylwetką na tle przedwieczornego nieba; kontrast z poprzednim stanowi trzeci obraz Nałecza „Sterta“ przepojony blaskiem słonecznym i wilgotnem, wiosennem powietrzem.

Z całą grupą pejzażów wystąpił też Rapacki. Artysta ten ostatniemi czasy przebywał dłużej w Krakowie, skąd zaczerpnął dużo ciekawych motywów do swych prac. Specyalnie interesować go zdają się gotyckie wieżyce Maryackiego kościoła, które w różnych porach dnia i nocy odtwarza, co daje mu możność studyowania różnorodnych zmian oświetlenia. Dobrze uchwycony jest przez tegoż artystę motyw wieczorny w podsieniach biblioteki Jagiellońskiej; studyuje on naturę sumiennie, chociaż odnosi się do niej dziwnie chłodno; nie czuje się ukochania tematu w jego pracach; jest tu prędzej zaciekawienie, niż umiłowanie danego fragmentu natury. I on też parokrotnie odtwerza naszą szarą płaszczyznę mazowiecką, niezbyt ciekawą jako motyw.

O wiele więcej zajmujący temat do obrazu obrał sobie Wiewiórski, malując piękne zwaliska Czorsztynu w pogodny dzień zimowy; widać iż temat ten zajął artystę i pomógł mu do stworzenia jednego z lepszych obrazów.

Przepiękne motywy tatrzańskie nie zdołały jednak należycie wzruszyć p. Popiela, którego trzy szkice górskie są mało odczute i banalne w kolorze; nie dają one też zupełnie pojęcia o cudnych widokach tatrzańskiej przyrody.

*Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.*

# PRZEGLĄD MUZYCZNY.

## „Wanda“, Dopplera. Opera warszawska. Filharmonia. Nowości nutowe.

Wzorując się na zagranicy, gdzie w czasach ostatnich rozwinął się ruch, mający już nawet nazwę „renesansu muzycznego“, a polegający na przypominaniu słuchaczom dzisiejszym dzieł operowych mistrzów dawnych, bądź zapomnianych, Filharmonja warszawska wystawia, drugą, już z epoki minionej operę o treści i muzyce czysto polskiej. Po przyjętej z takiem uznaniem przez nasz świat muzykalny „Jadwidze“ Kurpińskiego, o której pisałem obszernie w przeglądzie poprzednim, przyszła kolej na trzyaktową operę Franciszka Dopplera p. t, „Wanda“, której premiera odbyła się w tygodniu ubiegłym.

Wyboru dzieła powinszować można szczerze obecnym kierownikom opery naszej, nietylko bowiem okurzyli z pyłu bibliotecznego zabytek wielce wartościowy, ale i przypomnieli nam o istnieniu muzyka swojskiego, który, sądząc z utworu jego, prawdziwy zaszczyt sztuce polskiej w swoim czasie przynosił, zaszczyt tem większy, że tworzył tam, gdzie wonczas o muzyce naszej, jako o sztuce narodowej, bardzo niewiele wiedziano, mianowicie po za granicami kraju. Poświęciwszy całą swoją działalność w szerokim zakresie (był wirtuozem-flecistą, kapelmistrzem i kompozytorem) od najmłodszych lat (już jako dziesięcioletni młodzieniec opuścił Doppler rodzinny Lwów, udając się do Pesztu) wyłącznie sprawie służenia obcym, autor „Wandy“ niemniej przeto pozostał w duszy i sercu Polakiem. Komponował dla obcych, lecz serce młodego muzyka, przepełniene wspomnieniami kraju rodzinnego, tęskniło za przelaniem na papier nutowy tych odgłosów pieśni rodzimej, jakie w dziecięcych latach słyszał, a pragnęło również, aby i ci obcy poznali całą piękność tej pieśni. W tych warunkach powstały dwie polskie opery Dopplera: „Beniowski“ i „Wanda“, z których ta druga, wystawiona po raz pierwszy w roku 1856 w Peszcie, a następnie na scenach: wiedeńskiej i pruskiej gdzie doczekała się licznych przedstawień, zyskała twórcy swojemu rozgłos niemały.

W dobie obecnej opera Dopplera przedstawia się naturalnie, jako już zabytek jedynie; zabytek to jednak drogi pod każdym względem sercu naszemu, który, sądząc z przyjęcia go przez ogół słuchający, długi zywot jeszcze święcić może na scenie warszawskiej, a to nietylko z racyi nastroju podniosłego, jaki budzi, lecz i dla niewątpliwych zalet zarówno libretta, jak i strony muzycznej.

Treści libretta „Wandy“ nie będę tu powtarzał, zaznaczam jeno, że wybór, jako tła do niej wielkiego momentu dziejowego, zapasów ostatecznych króla Jana III z pohańcami, owej ostatniej epoki świetności w historyi naszej, epoki bohaterów, którzy „rzucali sierp i pług“, a śpieszyli na wezwanie wodza naczelnego, „bo tak kazał honor i Bóg“, uważać należy za bardzo szczęśliwy. Trzeba nadto przyznać, że twórca libretta, węgier Bezenyi, z istotnym talentem umiał wniknąć w ducha epoki rzeczonej, hojnie wyposażając przytem fabułę fantazyą swą we wszystko, co może przykuć uwagę widza i wywrzeć na nim wrażenie. Akcya toczy się szybko, na scenie ciągły ruch, gwar i ożywienie, efekty mas są szczęśliwie i pomysłowo obmyślane i przeprowadzone, umiejętne wreszcie przeciwstawienie sobie dwóch tak różnych światów, jak — krzyża i półksiężyca, dostarcza niezliczonej ilości barw charakterystycznych, mieniących się w olśniewającym kalejdoskopie — a wszystko to składa się na całość niezwykle efektowną, oryginalną, barwną dla oka, a miłą dla słuchu, dzięki wartościowej szacie muzycznej, w jaką spowita została.

Doppler komponował operę swą przed półwiekiem z górą, niepodobna przeto wymagać w uplanowaniu przezeń budowy dzieła i w sposobach opracowania tegoż odstępstwa od przyjętego wówczas ogólnie typu widowisk operowych. Tylko geniuszom sądzone jest wybiegać myślą po za granice epoki, w której działają i tworzą. Twórca „Wandy“ geniuszem nie był, jeno bardzo dobrym i utalentowanym pracownikiem na obranej przez się niwie, dlatego sądzić go można jedynie ze stanowiska retrospektywnego, ze stanowiska czasów ówczesnych. To też nikt chyba zarzutu mu nie zrobi z tego, że styl jego dzieła nosi na sobie ślady wpływu przemożnych wówczas potentatów operowych: Halévy'ego, a poczęści Meyerbeer'a, że między cząstkami poszczególnemi jego „Wandy“ niewiele da się zauważyć związku organicznego, nikt mu nie weźmie za złe, że w tym lub owym ustępie niema dostatecznego skojarzenia ilustracyi muzycznej z nastrojem danej sytuacyi lub słowami tekstu, a ztąd brak wyrazu właściwego, nikt mu wreszcie nie poczyta za grzech, że dzieło jego zawiera arje, duety, tercety i finały, że te numery o formie zamkniętej gęsto przeplatają recytaty, że w zakończeniach numerów solowych i zbiorowych widnieje niekiedy pewien konwencyonalizm i t. p. Chcąc być zupełnie sprawiedliwym w stosunku do Dopplera, należy postawić sobie przedewszystkiem pytanie, czy wywiązał on się z zadania, jako kompozytor, wobec wymagań epoki ówczesnej, i wtedy dopiero sąd o nim ferować. Otóż, jeżeli z tego punktu spojrzymy na jego dzieło, musimy dojść do przekonania, że egzamin, jaki zdał autor „Wandy“, i jako twórca i jako muzyk, wypadł dlań świetnie. Przedewszystkiem z niezwykłem poczuciem sceny i jej wymagań wyposażył swe dzieło w wielką ilość pomysłów, jak na czasy owe, bardzo śmiałych i oryginalnych, dalej, posiadając wiele smaku i gustu umiał ustrzedz się szablonu, a nawet w pokroju niektórych ustępów potrafił wznieść się na wyżyny nastroju prawdziwie szlachetnego, dalekiego od cienia nawet pospolitości, w opracowaniu technicznem partycyi zdobył się na momenty dużej nawet świetności, zwłaszcza w użyciu oryginalnych barw orkiestrowych, w formach wreszcie, pilnie przestrzegając prawideł symetryi i proporcyi, umiał być zawsze zwięzłym i jasnym i w takiż sam sposób, bez niepotrzebnego gadulstwa muzycznego, myśli swe wypowiadać.

A myśli te to prawdziwa krynica melodyi szerokiej, rozlewnej, nierzadko natchnionej, a zawsze nawskroś swojskiej. Czy to w ustępach chóralnych, opartych przeważnie na motywach pieśni ludowych, czy w aryach Wandy i Janusza, czy w dwu—śpiewach Wandy z renegatem — Timurem, czy w podniosłej scenie rycerstwa przed bitwą, czy wreszcie w scenie śmierci Timura, jednej z najcenniejszych pereł partycyi „Wandy“ — wszędzie w muzyce Dopplera drga gorąca nuta swojska, wszędzie widzimy ów nastrój odrębny, właściwy muzyce naszej. Ta melodyjność nadzwyczajna „Wandy“ i ten jej nastrój swojski i szlachetny stanowią już zalety, zdolne nietylko zainteresować ale nawet chwilami wzruszyć głęboko i dzisiejszego słuchacza. To też wywierają wrażenie bardzo silne i wraz z wybitną wartością literacką, o czem nadmieniłem powyżej, kwestyę powodzenia dzieła Dopplera na naszej scenie przesądzają w zupełności.

Operę Dopplera wykonano wzorowo dzięki chwalebnemu współzawodnictwu wszystkich czynników zarówno solowych, jak i zbiorowych, walczących o palmę pierwszeństwa w tym turnieju szlachetnym, mającym na celu przedstawienie dzieła w świetle właściwym i trwałe jego powodzenie.

Bohaterkę tytułową kreowała świeżo pozyskana dla opery warszawskiej lwowska śpiewaczka p. Mokrzycka, która, po za dodatniemi warunkami wokalnemi, ujawniła nadto wiele poczucia scenicznego i talentu aktorskiego. Wogóle debiut młodej artystki powiódł się bardzo pomyślnie.

Partye starosty i Janusza traktowali bardzo szlachetnie pp. Ostrowski i Grąbczewski. Pomysłowym w grze Timurem był p. Malawski. Pomniejsze partye znalazły doskonałych wykonawców w pp. Łowczyńskim, Metaksianie i Bayerleinie.

Osobne słowo uznania należy się chórom, które, przygotowane świetnie, przez kierownika swego, p. Clivio, święciły tryumf rzetelny przez cały ciąg przedstawienia. Dzielnie również popisywała się orkiestra strażacka pod kierunkiem p. Sielskiego, zarówno jak i balet, który wykonał efektowne tańce—oryentalny i mazura (tego ostatniego pod dźwięki t. zw. „mazura weselnego“ Moniuszki w instrumentacyi Grossmana).

W przygotowaniu opery zarówno muzycznem (dyr. Noskowski), jak i scenicznem (pp. Kotarbiński i Lewicki) ogólną uwagę zwracała zgodna harmonijność wszystkich czynników widowiska, jak również przedziwny ład, porządek i karność, osiągnięte dzięki wielkiej pracy i staranności, włożonej w wystawienie dzieła przez kierowników wszystkich działów poszczególnych pod ogólną dyrektywą dyr. Rajchmana.

Juz to tej pracowitości i staranności, ujawnionych stale przez obecną dyrekcyę opery warszawskiej, nie odmówi chyba jej najsurowszy nawet sędzia. Stały się one w ostatnich zwłaszcza czasach cechami poprostu znamiennemi kierowników Filharmonii naszej. Już sama, że się tak wyrażę, walka na dwa fronty, t. j. i na scenie i na estradzie, jakiego to zasobu energii, jakiego natężenia sił wymaga. Lecz walczyć można rozmaicie — jedni walczą jedynie z obowiązku, inni zapatrzeni w symbol zwycięstwa, i ci ostatni, muszą naturalnie więcej w czyny swe wkładać starań i trudu, aby dojść do pożądanego rezultatu. A że Filharmonia nasza, sądząc z dotychczasowej jej działalności, dostatecznie już wykazała, że pragnie zwyciężać, więc też emanuje z siebie w dwójnasób większą dozę ruchliwej i starannej pracy, niż czynili to w innych warunkach inni. I zwycięża. W ostatnich czasach dano nam w operze cały szereg widowisk operowych, których inaczej nazwać nie można, jak doskonałemi i artystycznemi w każdym calu. Wykonaniem np. takich oper jak „Rigoletto“, „Bal maskowy“, „Hugonoci“ i t. d. w tej obsadzie, w jakiej je słyszeliśmy (Korolewicz, Alda, Leliwa, Battistini, Grąbczewski, Ostrowski i inni), z takim kapelmistrzem, jak Vigna, i z taką świetną orkiestrą mogliby się kierownicy naszej instytucyi muzycznej popisywać z chlubą na każdej z większych scen europejskich.

Równie artystyczny nastrój posiadają po dawnemu i koncerty Filharmonii, na których popisuje się wszystko to, co świat za znakomite uznał. W okresie np. sprawozdawczym przesunęła się przed estradą cała falanga najwybitniejszych przedstawicieli sztuki tonów w dobie dzisiejszej. Wszystkich ich tu wymienić niepodobna, wystarczy jednak powiedzieć, że w ich gronie znaleźli się tacy mistrze, jak: Issaye, Burmester, Monèn, Pugno, Śliwiński. Hamburg i t. d. Już same te nazwiska świadczą dostatecznie, ile wrażeń przeżyli uczestnicy uczt artystycznych z takimi amfitryonami. Wspaniałe to były uczty, a należy mieć nadzieję, że pracowici i staranni kierownicy Filharmonii dostarczą nam podobnych więcej jeszcze.

Na zakończenie kilka słów o nowych wydawnictwach muzycznych, których ostatniemi czasy ukazało się dość nawet sporo. Jedne z nich posiadają charakter, że się tak wyrażę, aktualny i składają się na nie przeważnie utwory taneczne, wydane w okresie karnawałowym. Ponieważ jednak okres ten już się skończył, zajmować się niemi obszerniej nie będę, zaznaczam tylko, że znalazło w nich uwzględnienie wszystko to, co nosi na sobie piętno mody, że znajdują się między niemi i rzeczy dość wartościowe, zarówno pod względem pomysłów melodyjnych (np. Bergera „Valse enchantée") jak i opracowania (np. Haucka „l'Amour s'envole"), i wreszcie, że strona wewnętrzna wydawnictw rzeczonych podnosi się wogóle dość okazale.

Z innych nowości muzycznych, poza cennemi zawsze wydawnictwami pedagogicznemi firm: Gebethnera i Wolffa (t. zw. repertuar prof. Strobla) i Arcta, na szczególną uwagę zasługują zbiory pieśni Griega i Maszyńskiego na głosy przeważnie kobiece, wydane nakładem Gebethnera i Wolffa. I jedne i drugie godne są jaknajszerszego rozpowszechnienia: pieśni Griega, jako prawdziwe klejnoty natchnienia, wdzięku i uczucia, pieśni zaś Maszyńskiego, jako owoc pracy i talentu kompozytora swojskiego, niezwykle, jak zawsze, starannego i subtelnego w opracowaniu pomysłów, wśród których wiele jest bardzo pięknych, a wszystkie zaś mają wiele wyrazu, nastroju szlachetnego i chwytającej za serce swojskości.

*St. Dziadulewicz.*

# Z sali odczytów.

### Dr. Augustyn Wróblewski „Na przełomie twórczości w literaturze polskiej".

Powodzenie ostatniego utworu Żeromskiego, rozchwytywanego najchciwiej, dzięki sensacyjności swego tytułu, przez młodzież, często nieletnią, wkłada surowy obowiązek na krytykę policzenia się z wartościami tej powieści poważnie i to ze wszech stanowisk.

Zjawisko jest znamienne. Głód sensacyi, w obecnej dobie ciężkiego duchowego upadku, w tych „Dziejach Grzechu" szeroko popularnego autora, z góry upatruje sobie upragniony żer. Szeroka pastwa dla dusz moralnie chorych już w samym tytule książki.

Życie, w szalonych dniach bachanalii tryumfującej nad człowiekiem bestyi, jeszcze oto swej księgi potępieńczej nie zamknęło, jeszcze krwiożerczy zwierz dysze żądzą *krwi i pożogi ponad prawami moralnych dźwigni człowieczeństwa.* Co nam do tego piekła wnosi literatura takiej doby wszelakich pogromów? Czy to życie idzie ona znieprawiać dalej, dawać mu sankcyę deptania tego, co w ludziach jest człowieczego, dowrowadzać do ruiny to, co w proch rozkładu jeszcze się nie rozsypało, czyli też idzie poddźwignąć to życie, podnieść je z upadku zwyrodnienia?

Pytanie ważne. Na dziś olbrzymiej wagi. Bo kiedy głód sensacyi we wszech objawach życia woła jeszcze bardzo głośno: Na żer! to znaczy, że chorobliwy war kipiący jeszcze, z wielką mocą w żyłach *wyrodzeńców* z gatunku *homo sapiens.*

Piekielny taniec szkieletów, przy potępieńczym zgrzycie *Kajdan spętanego ducha*, jeszcze trwa, jeszcze się orgie jego nie uciszyły. To życie! Jedne, straszliwe, ciężkie, okrutne *dzieje grzechu*, który się mści, który się strasznie mści...

Zatem... literatura?

Ze stanowiska jednego z obrońców praw ludu, tego ludu, któremu wielki pisarz Żeromski, dał sam na imię: „Cierpienie", dr. Wróblewski formułuje swój sąd o „Dziejach Grzechu" jednym, treściwym wyrazem: „Krzywda!"

Krzywda! Stała nam się ze strony Żeromskiego krzywda. My nie jesteśmy aż tak znikczemniali, aż tacy, *co do jednego*, podli; pozbawieni wszelkiej wiary i wszelkiej nadziei, zatraceńcy!

Ale w tych „Dziejach Grzechu" jest jeszcze coś straszniejszego. Jest tam nieledwie apoteosa dzikiej, bydlęcej siły: Bierz, grab, skoro masz mocne pięści! Są i wskazówki szkoły „Pochronizmu", jakby przepisy na bezkarność mordu... A przy tem wszystkiem takie obrazy upodlenia w organizmach bandytyzmu, na jakie tylko najchorobliwsza z chorobliwych *imaginacyi* zdobyć się może. Bo to nie życie, nie *prawda* realna aż tak nisko spada.

Prelegent przez silne poczucie czci dla wielkiego talentu Żeromskiego, całą mocą najwidoczniej panuje nad sobą, aby się nie dać unieść fali oburzenia, by nie powiedzieć *za wiele.* On *wierzy*, że to jest „przełomowa" powieść w twórczości Żeromskiego, że da nam on po niej jeszcze coś wielkiego. W słowach mocnych, silnych, obrazowych maluje zatem wielki talent żywiołowy i wspaniałą twórczość autora „Bezdomnych", „Siłaczki"; zaznacza z trafnością wielką tajemnicę wielkiej popularności talentu Żeromskiego; to jego zżycie się głębokie z duszą czytelnika, z tęsknotą jego serca, z szerokiem tętnem duszy. Ale w tej obronie wielkości pisarskiej tego niepospolitego twórcy, prelegent tłumi w sobie nadaremnie szlachetny gest potępienia dla autora „Dziejów Grzechu". Czujemy, jak wysiłkiem woli nie wypowiada jeszcze pod swym wyrazem „Krzywda", tego poczucia krzywdy, jaka się dzieje tym wszystkim, którzy dziś idą naprzód ze sztandarem obrony *prawa moralnego* w życiu ludzkiem, którzy idą ne najświętszy bój *o prawa pohańbionego człowieczeństwa!* Ale krzywda z zatrucia imaginacyi, idącej w życie młodzieży, takiemi obrazami wstrętów, wszelkie wstręty życiowe przechodzących. *Ta* krzywda!

Do najsilniejszych z tonów obrony *prawdy* życiowej jest w odczycie d-ra Wróblewskiego polemika z Żeromskim o bohaterkę „Dziejów Grzechu".

Ewa! *Takiej* Ewy *niema* i być niemoże. Taka Ewa, *jaką dał w pierwszym rozdziale swej powieści Żeromski*, Ewa o duszy górnej, uspołecznionej, głęboko religijnej, Ewa, jako charakter mocnej, wytrwałej pracownicy w ciężkiem jarzmie zarobków dla dobra swej rodziny, *taka* Ewa, nie będzie i być nie może, Ewą Pochroniów, którzy ją bezkarnie „prać" będą po twarzy... W *takiej* Ewie, wykolejonej nawet do najcięższych zbrodni, odezwie się buntem *protestu*, dusza; taka Ewa nie zostanie skopanem przez nędznika bydlęciem, *nigdy* jego „narzędziem" do zbrodni. Ewa Żeromskiego to albo urodzona zbrodniarka, ale takie duszy pięknej nie posiadają, albo jednostka, działająca pod wpływem hypnozy, a wtedy całej nędzy swego upodlenia nie odczuwa i w świadomości swej nie jest bynajmniej typem tragicznym, wielkiego bólu nosicielką. Nie! Ewa Pobratymska jest *z gruntu* doszczętnie *fałszywą psychologicznie.* Jest to *jedynie i wyłącznie* wytwór patalogicznej chorobliwej *imaginacyi autora.* Nic więcej. Do niej zastosować można tylko charakterystykę jednego z krytyków tej powieści Żeromskiego, że jest to właściwie tylko *kura* zahypnotyzowana, którą dość, jak wiadomo, „położyć na tablicy czarnej i określić kredą", aby uległa całkowicie hypnozie.

Ale Żeromski nie chciał mieć w Ewie Pobratymskiej takiej nieszczęsnej, zahypnotyzowanej „kury". Nie. On ją przedstawia jako typ żywy kobiety, nawet nowoczesnej, jako typ, sympatyczne współczucie budzić mającej, „ofiary" niegodziwości mężczyzny, oraz marnych stosunków nędzy ludzkich.

I właśnie przez takie oświetlenie tej postaci Ewy, Żeromski, niewątpliwie nawet wbrew samemu sobie, czyni szerokiemu swemu czytelnictwu nieobliczalną wprost krzywdę. Tylko umysł do samodzielnego myślenia wdrożony, zda sobie sprawę z tego, że Ewa Pobratymska, postać *psychologicznie nieprawdziwa*, jest tylko tworem przeczulonej imaginacyi autora, nigdy typem kobiety żyjącej, zwłaszcza kobiety naszych czasów.

W umysłach młodzieńczych, nieurobionych do samoistności sądu, suggestya Ewy, którą *pomimo to, jaką ona jest w swej duchowej treści*, tacy wszelcy Pochronie-Niepołomscy „prać" mogą, każdy na swój sposób, a bezkarnie, po obliczu moralnem, taka potworna suggestya zrobi swoje. Rujnującem moralnie urągowiskiem kobiecości wyryje się ona haniebnie w piersiach tej młodzieży, która dziś właśnie tylko z kobietą *ramię przy ramieniu* iść może do budowania wielkich szańców moralnego bytu humanitarnych gmachów człowieczeństwa.

To też jeżeli dr. Wróblewski ze stanowiska etyka, zawołał głosem protestu: "Krzywda"! nie położywszy jeszcze nacisku ze swej strony na ten punkt rozkładowego wpływu powieści Żeromskiego, to wszystkie ludzkie milkną na ustach wyrazy z uświadomienia krzywdy, przez ten wzgląd pogłębionej.

Kto wreszcie dziś, w tej chwili orgii przełomów, śmie powtarzać jeszcze zwietrzały komunał, że imieniem kobiety jest „słabość", kiedy „każdem włóknem się czuje, że jej imieniem jest ból". Ból zbudzonego do życia geniuszu niewieściego, wsłuchanego już czujnie w tętno tej ohydy życia, w której szaleje Bezduch!

Zaś szalejący bezduch kultury Pochroniów znajdzie swój kres najskuteczniej za sprawą współudziału kobiety.reformatorki, dzisiejszej *kobiety nowej*, nadchodzącego *nowego* dnia dziejowego. Za sprawą tej, której wyrazem dążeń ku lepszemu jest głęboko w duszy wyryta świadomość potrzeby fundamentów tej kultury z ducha, bez której nie wzejdzie słońce humanitarnych świateł w życiu ludzkości. „Kto zaś bez Boga, lecz z ciemnymi duchy chce porządkować świat, ostrzega J. Słowacki, często go łamie Bóg i myli go w drodze".

A tu właśnie leżą zatrute źródła ciężkich „dziejów grzechu“ dnia naszego, tak w życiu, jak i w literaturze.

*M. Cz. Przew.*

(Sprawozdanie z odczytu p. Cecylii Walewskiej podamy w numerze następnym).

MARYA ROKOSSOWSKA.

# Nić Parek.

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Patrzył na to, odczuwał, rozumiał... I ogarniało go straszne w swem ciężarze uczucie bezradności. Witano go tam jak zbawcę, który pojawieniem się w owe progi niskie miał przynieść życie, zdrowie... I cóż mógł pomódz? Straszną gorączkę przedewszystkiem tylko sam organizm zwalczyć jest w stanie, — lekarstwa dawane mogą mu tylko dopomagać i to w bardzo słabym stopniu. Trzeba mleka, trzeba mocnych rosołów, trzeba powietrza czystego, a tego wszystkiego brak zupełny! Nędza, brud, duszność!... — a zaraza krzewi się z błyskawiczną szybkością, a ofiary giną sieczone jej ostrzem bezlitośnem...

I znów dreszcze wstrząsają ciałem młodego doktora, lecz nie są to już dreszcze zimna, lecz z podrażnienia wewnętrznego; — wrażliwa jego dusza została boleśnie zadraśnięta, a serce przeczulone coś ściska jakby obręczą ze stali... Pod futrem dłonie zaciskają się kurczowo, czując swą bezsilę przy tem zetknięciu się z widmami mar życiowych...

Tak niedawno jeszcze temu, rwał się do pracy i czynu, gdy z zapasem ognistych sił młodych stanąwszy na ciężkiej placówce śnił o jasnej drodze, po której nieść miał pociechę i ukojenie... Kilkoletni wysiłek nauki wiódł do celu, by ludziom dobro czynić, — a dobro to właśnie chciał nieść tym masom, które go najbardziej potrzebują: ciemnym, upośledzonym i cierpiącym... Jakąż radością serce się jego napełniło, gdy doręczono mu upragnione zamianowanie na ziemskiego lekarza. Marzenie jego się spełniło, szerokie cierpiące rzesze oddawano jego opiece. Dzisiaj poczuł całą przepaść trudności podjętego zadania, — jak mu podoła, i jakie znajdzie zbawcze środki ratunku?...

Wśród śnieżnych tumanów wyłoniła się postać woźnicy, jakby nagle z pod ziemi wyrosła.

— A co, i drogę znalazł, i dobrze ja mówił że my niedaleko! Tud zaraz, i stara brzoza nad drogą, a niedaleko i karczma przy zakręcie, — teraz ja już jak w domu, nie zmylim na pewno.

Z uciechy śmiał się szeroko, obie ręce w kułak ścisnął i chuchał w nie z całych sił.

— Chwała Bogu! siadajcie i jedźmy, zaczyna być coraz zimniej i poraby dojechać pod dach.

Chłop się na koźle usadowił, lejce ujął i wesoło na konie zawołał. Te, wypocząwszy raźniej z miejsca ruszyły, dzwonek głośno zadźwięczał, drobnym truchtem pojechano dalej.

Wzmianka o ciepłem mieszkaniu, nowe obrazy nasunęła myślom młodego doktora. Widzi ciepły, jasny pokój, — ogień wesoło trzaska na kominku, samowar szumi, przy okrągłym stole krząta sie staruszka ze srebrnemi włosami, przygotowując posiłek dla zgłodniałego, powracającego syna...

Myślą przeniesiony do zacisznego pokoju czuje się ogarnięty atmosferą ciepła i miłości... czuje na czole pocałunek złożony ustami matki... Pocałunek ten długi, a tak serdeczny, że zda się w nim przebija całe bezkresne morze uczucia. O, bo też dla tej matki staruszki, on jest dziś wszystkiem na świecie! podporą, pociechą... I nie tylko dla niej, ma jeszcze brata młodszego, którego w szkołach utrzymuje, i siostrę, której naukę opłaca. Ci są daleko, w mieście dużem,.. lecz oto zbliżają się święta Bożego Narodzenia, zjadą się wszyscy. Za kilka dni, parka jego młodszych ma do jego własnego domu poraz pierwszy zawitać...

Do jego domu! — jakąż nieznaną a wielką radość uczuwa wymawiając te słowa. — Jego dom! Mimowoli dotyka pierścionka na palcu, — pierścionka, który nosi już całe trzy lata, a który jest zadatkiem przyszłego, obiecanego mu szczęścia. I z mgieł wysuwa się przed nim postać uroczej dzieweczki, a duże szafirowe oczy z jasnym uśmiechem zdają się doń wołać: — Twoją jestem, bierz mię prędzej, — ja na tę chwilę czekam tak dawno!...

— Ukochana ty moja! — składają się w szepcie usta młodego człowieka — Czyż tylko ty na chwilę tę czekasz? ach nazwać ciebie wreszcie swoją! przed całym światem wołać: moja, moja, niepodzielnie, na wieki moja...

W duszy jego czyni się coraz jaśniej... czuje jakby świetlane promienie zalewały mu pierś przynaglając pulsów bicie, i wprowadzając całą jego istotę w odrętwienie rozkoszne.

— Ot, proszę pana dochtora, my już i w domu! widzicie światełka? — to i nasze miasto...

Zamyślony ze snów się ocknął; istotnie po za mgłą migały nierówne, przyćmione światełka z okien mieszkań.

Za chwilę wjeżdżali w wązką uliczkę małego miasteczka.

Młody doktór, Juliusz Mirecki, zasiadł w jasnym, ciepłym pokoju; ogień błyszczał na kominku, samowar szumiał wesoło, — a siwowłosa staruszka przysuwała mu gorący napój i różne przysmaki. Wszystko było tak, jak to widział w wyśnionym obrazie na mglistych polach...

— Julku, czemu nic nie jesz? — pytała z czułą troskliwością matka.

— Nie jestem głodny, mamo, — odpowiadał, białą dłonią trąc czoło. — Proszę jeszcze o herbatę, mam jakieś szalone pragnienie.

Na policzki młodego lekarza wystąpiły silne rumieńce, a ciemne jego oczy dziwnym gorzały blaskiem.

Wsunięty w głęboki fotel, obrócony do kominkowego ognia, leniwie się poruszył, głowę wtył przechylił i na dłoniach ją oparł.

— Matko, kiedyż nareszcie Janka będzie z nami?

— Nie wiem, Julku, oznaczenie ślubu teraz już od was samych zależy...

— Gdyby to mogło nastąpić jeszcze tej zimy... — wymówił powoli, w jakimś rozkosznym półśnie, przymykając powieki, a po chwili ciągnął dalej:

— Prawda, Matko, że nam się już należy to szczęście, doszedłem wreszcie do celu, na który czekaliśmy tak długo... Dziś jeszcze... zaraz... napiszę do niej... Moja mała Janka! — Matko, tęskno mi do niej!...

Siwa kobieta zbliżyła się do mówiącego, pieszczotliwie po ciemnych jego włosach dłoń przesunęła, ustami czule przylgnęła do czoła.

— Julku, jaką ty masz rozpaloną głowę! Czy cię głowa boli?

— Nie, tylko dziwnie ciężka; zmęczony jestem, Mateczko, bardzo zmęczony... Ale to głupstwo, prześpię się, wypocznę, i przejdzie...

— Możeś ty się przeziębił? — w głosie staruszki zadrgał niepokój serdeczny.

— Ale cóż znowu! ładny byłby ze mnie doktór gdybym lada czego miał się obawiać. Nic mi nie jest, Mamo, zapewniam cię.

Zaczął opowiadać o swej wycieczce, o chorych i wielkiej nędzy, jaką oglądał...

(Dokończenie nastąpi).

## Kronika działalności kobiecej.

— **Niemcy**. Udzielone kobietom prawo tworzenia związków politycznych zbliża je o krok naprzód ku zupełnemu równouprawnieniu. W chwili walki o wolność, kobiety niemieckie ujmując się za współobywatelami obcych narodowości złożyły niezaprzeczony dowód swej dojrzałości politycznej. Jak wiadomo, paragraf 7-my prawa zabrania obcoplemieńcom używania ojczystego języka na zgromadzeniach publicznych. Od kobiet Niemieckiego Związku Równouprawnienia wyszedł protest — o czem już pisaliśmy — przeciw pogwałceniu konstytucyi i tryumfującemu wstecznictwu, a w odezwie do wszystkich zjednoczonych stowarzyszeń wskazanie *obowiązku* podania rezolucyi do sejmu i urzędu kanclerskiego, żądającej zniesienia niesprawiedliwej ustawy.

— Podług urzędowych sprawozdań w zimowym semestrze 1907/8 r. zapisało się na studentki niemieckich uniwersytetów 320 kobiet, a mianowicie: w Monachium — 125, w Heidelbergu — 65, w Fryburgu 53, Lipsku — 36, w Jenie — 20, Tübingen — 9, w Würzburgu — 8 i w Erlangen — 4. W wyborze fakultetów studyowanych ujawniły się ostatniemi czasy nowe prądy. I tak, gdy w poprzednich semestrach najliczniejszym był napływ studentek do wydziałów filozoficznego i historyczno-filozoficznego, a następnie uległ zwrotowi ku medycynie, obecnie wydziały matematyczny i przyrodniczy przyciągają największą liczbę kandydatek. Kobiety dopuszczają do immatrykulacyi w uniwersytetach bawarskich, badeńskich i wirtemberskich, nadto w Lipsku i Jenie. Wolne słuchaczki przyjmowane są we wszystkich wszechnicach niemieckich. Liczba ich w zimowym semestrze wynosiła ogółem 2486.

*Gabr. R.*

# Chwila bieżąca.

— Dnia 21 z. m. w Petersburgu w klubie działaczy społecznych Wergun wygłosił odczyt o zjeździe wszechsłowiańskim, który wywołał gorące dyskusye. Proponowano utworzenie wszechsłowiańskiego stowarzyszenia w celu przyśpieszenia pojednania Polaków z Rosyanami.

— Skrajna prawica przygotowuje interpelacyę w sprawie bezczynności władzy względem rewolucyonistów na Kaukazie. Kwestya polska ma być przedmiotem następnej interpelacyi.

— Dnia 12-go z. m. wykonano w cytadeli Warszawskiej 5 wyroków śmierci na włościanach, oskarżonych o napady i rabunki.

— W Elisawetpolu zraniono Wojniłowicza, członka sądu okręgowego, dwoma wystrzałami.

— Przez kuratora okręgu Warszawskiego został obostrzony przepis o nauczycielach prywatnych, którym będzie wolno wykładać tylko w razie zatwierdzenia przez dyrekcyę naukową. Przed otrzymaniem decyzyi nie wolno nauczyciela wpuszczać do szkoły. Jednocześnie zabrania się uczniom szkół prywatnych noszenie znaków przy czapkach i metalowych guzików przy ubraniu.

— Za język polski w dyecezyi kujasko-kaliskiej pozbawiono 8 księży prawa zajmowania stanowiska: proboszczów, wykaryuszów prefektów i t. p. W swoim czasie prowadzili akty stanu cywilnego w powierzonych im parafiach, w języku polskim.

— W Berlinie wskutek obelżywej uwagi wypowiedzianej pod adresem dziennikarzy przez posła Graebera powstało bezrobocie tychże, trwające kilka dni. Dziennikarze innych krajów solidaryzują się z berlińskimi kolegami, przesyłając im telegraficznie wyrażenie współczucia.

— W Kownie o naukę języka polskiego dyrektor gimnazyum ruskiego rozesłał do rodziców mających dzieci w gimnazyum urzędowe zapytanie do jakiej zaliczają się narodowości. Powodem tego ma być nowy cyrkularz, iż tylko polacy korzystać mają z nauki języka polskiego i tylko litwini — ż litewskiego. Rzeczą więc niezmiernej wagi jest, aby śmiało i szczerze wyrazili rodzice polscy narodowość swoją.

— Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda" urządza obchód rocznicy wielkiego zwycięstwa ludu, na polach racławickich dnia 4 kwietnia 1794 r. pod wodzą wielkiego Tadeusza Kościuszki, uchwaliło również, aby każdy wydział w latach następnych miał obowiązek zająć się co roku d. 4 kwietnia urządzeniem zebrania pod pomnikiem Bartosza Głowackiego w parku Łyczakowskim oświetleniem tego pomnika; nazajutrz, d. 5-go, solenne nabożeństwo, wieczorem w sali „Gwiazdy" uroczysty wieczór.

— W sądzie okręgowym w Bielsku, w gub. Grodzieńskiej toczyła się w tych dniach sprawa nauczycielki Olszewskiej pociągniętej do od owiedzialności sądowej przez policyę za utrzymywanie w Siemiatyczach (pow. bielski, gub. Grodzieńska) prywatnej początkowej szkoły polskiej. W końcu zeszłego roku, po rocznem istnieniu, szkoła została zamkniętą, pomimo, iż panna Olszewska jest wykwalifikowaną nauczycielką i że komisya wysłana latem r. 1906 przez generał gubernatora wileńskiego, zaliczyła gminę siemiatycką do kategoryi miejscowości, mających prawo do początkowych szkół polskich. Mimo to sąd uznał p. O. za winną prowadzenia szkoły bez zezwolenia kuratora i prócz zamknięcia szkoły skazał p. O. na grzywny w ilości rb. 2, lub w razie niemożności zapłacenia, na jeden dzień aresztu.

## Kronika literacko-artystyczna.

— W niedzielę d. 5 kwietnia o g. 5 popołudniu w Filharmonii odbędzie się konferencya zbiorowa p. t. „Godzina Słowackiego". Prof. Ignacy Matuszewski poda charakterystykę twórcy „Króla Ducha". Władysław Bukowiński mówić będzie: „Słowacki na scenach polskich". Artur Śliwiński: „Słowacki i jego wydawcy". Wacław Makowski: „Idea ofiary w twórczości Słowackiego". Manowski Tadeusz: „Balladyna i Lady Makbet". Woycicki: „Mistyka Słowackiego". Utwory wieszcza deklamować będzie Michał Tarasiewicz. Program wartościowy i pomysłowo ułożony wzbudził wyjątkowe zainteresowanie w szerokich kołach inteligencyi. Widowisko urozmaicą obrazy niknące, odtwarzające postać Słowackiego, sceny z życia jego, oraz ilustrujące utwory genialnego poety, udzielone uprzejmie ze zbiorów Leopolda Meyeta.

— W d. 6-ym b. m. prof. Wł. M. Kozłowski wygłosi w sali techników drugi odczyt z seryi „Indywidualizm współczesny". W odczycie tym mówić będzie o Maxie Stirnerze.

Administracya nasza nabywa „Bluszcz" N-r 3, 6 i 7 płacąc po 25 kop. za egzemplarz.

Treść numeru:



Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 9-ty powieści p. t. „Pamiętnik idealistki", p. Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

Dodatek poświęcony łączności kół kobiecych na ziemiach polskich: Stowarzyszenie „Action sociale de la femme" w Paryżu, przez J. K. — Sprawozdanie z kół kobiecych: Koła kobiece na kresach. — Sprawozdanie z posiedzenia wydziału społecznego Zjednoczonego Koła Ziemianek. — Głosy czytelniczek: Zajęcia dla kobiet nie fachowych, przez Helenę Romer-Ochenkowską.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**
Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.